Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: działu politycznego, depesz, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.
Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

Nr 25 (123 bis — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Środa, dnia 31 maja 1939

Krwawe walki na granicy mandżursko-mongolskiej

czyli zbrojny zatarg japońsko-sowiecki

Tokio. (PAT). W niedzielę doszło ponownie do poważnego incydentu na granicy mongolsko - mandżurskiej.

Oddział mongolski złożony z tysiąca żołnierzy przekroczył pod osłoną broni zmotoryzowanej i około 100 samolotów granicę na odcinku Numohan.

Po dłuższej walce udało się wojskom mandżursko - japońskim odeprzeć napastników, przy czym lotnicy japońscy zestrzelili przeszło 20 samolotów mongolskich, tracąc tylko jeden.

Mandżurskie ministerstwo spraw zagr. wystosowało do rządu zewnętrzno-mongolskiego energiczny protest z żądaniem natychmiastowego wycofania z obszaru pogranicznego wojsk mongolskich.

Brawura nieprawdopodobna

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi: Jeden z lotników japońskich, od bywający w niedzielę lot nad terytorium Mandżurii spotkał przypadkowo 21 samolotów zewnętrzno - mongolskich, które przeleciały granicę na wschód od jeziora Buirnor.

Lotnik zestrzelił trzy spośród tych samolotów, zmuszając pozostałe do ucieczki.

Japończycy zrewidowali statek niemiecki

w poszukiwaniu kontrabandy wojennej



Niemiecki motorowiec transportowy „Sauerland" zrewidowany przez Japończyków.

Londyn. (PAT). Agencja Reutera donosi z Szanghaju:

Japoński okręt wojenny zmusił do zatrzymania się udających się do Szanghaju niemiecki statek „Sauerland", przy czym kilku oficerów japońskich dokonało dokładnej rewizji statku.

Generalny konsul niemiecki w Szanghaju złożył w tej sprawie protest u władz japońskich.

Szanghaj. (PAT). Przedstawiciel marynarki japońskiej oświadczył reprezentantom prasy, że zatrzymywanie statków cudzoziemskich, jak to miało ostatnio miejsce ze statkami „Ranpura", „Aramis" i „Sauerland" nie będzie się w przyszłości powtarzać.

Nie mniej jednak władze japońskie zastrzegają sobie prawo zatrzymywania statków, które będą im się wydawały podejrzane.

Przedstawiciel marynarki dodał, że wypadków tych w żadnym razie nie można uważać za blokadę wybrzeża chińskiego, lecz że było to wprowadzanie w życie zakazu żeglugi statków chińskich.

Japończycy twierdzą, że zabili milion Chińczyków

Tokio. (PAT). Japońska kwatera generalna opublikowała bilans konfliktu chińsko - japońskiego. Straty chińskie wynoszą dotychczas 2.300.000 ludzi, z czego milion zabitych.

Siedem prowincyj chińskich: Czahar, Suiyuan, Hupeh, Szantung, Szansi, Kiangsu i Anhwei znajdują się w całości w posiadaniu Japończyków, którzy zajęli prócz tego częściowo prowincje Honan, Szekiang, Kiangsi i Kwantung. Wyspa Hainan znajduje się również w całości w rękach Japończyków.

Terytorium chińskie, zajęte przez wojska japońskie wynosi 1.600.000 km kw., tzn. pięć razy tyle, ile wynosi powierzchnia Japonii.

Zajęte prowincje stanowią 50 pct powierzchni właściwych Chin, a 16 pct całych Chin z prowincjami przyłączonymi.

Straty Japończyków w zabitych wynoszą 40 tysięcy.

Japończycy zdobyli olbrzymie zapasy materiału wojennego m. i. 12 tys. karabinów maszynowych, 4 tys. dział 600 czołgów i 2.500 wagonów i lokomotyw.

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi z Nanczang: Kolumna wojsk dowodzona przez gen. Matsui, zajęła w sobotę rano niezmiernie ważny ze strategicznego punktu widzenia odcinek Tingtsu, położony o 35 km na południe od Nanczung.

Dwie dywizje chińskie zajmujące ten odcinek cofnęły się, pozostawiając na placu boju 500 zabitych.

W tym samym dniu oddziały japońskie pod dowództwem gen. Fukin zaatakowały między Tsiszian i Uanszu silne ugrupowanie partyzantów chińskich.

Po dłuższej zaciętej walce Chińczycy cofnęli się, pozostawiając licznych zabitych, oraz znaczne zapasy materiału wojennego.

Tokio. (PAT). Agencja Domei donosi: W poniedziałek rano popełniono na terenie koncesji międzynarodowej nowy akt terrorystyczny. Dwóch Chińczyków oddało w hotelu na Hupeh Road szereg strzałów do wysokiego urzędnika nowego rządu prowincji Kiangsu.

Urzędnik oraz dwóch towarzyszących mu przyjaciół, odnieśli ciężkie rany.

Wysoki komisarz Ligi Narodów wrócił do Gdańska

Gdańsk. (Tel. wł.). W pierwszy dzień Zielonych Świąt rano, przybył z Warszawy do Gdańska wysoki komisarz Ligi Narodów, prof. Burckhardt.

Tego samego dnia prof Burckhardt udał się do prezydenta senatu Greisera i odbył z nim dłuższą rozmowę.

W kołach zbliżonych do Senatu usiłują twierdzić, że obecna akcja wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku nie będzie miała większego znaczenia dla rozwoju sytuacji. (p)

Bomba w kinie

Londyn. (PAT.) Członkowie irlandzkiej organizacji republikańskiej rzucili w jednym z kin w Liverpoolu bombę łzawiącą. 20 osób, w czym 11 kobiet przewieziono do szpitala.

Manewry w Szwecji

Sztokholm. (PAT). Rozpoczęły się manewry ochrony wybrzeża południowo-wschodniej Szwecji z udziałem specjalnie powolanych rezerwistów.

Manewry potrwają trzy dni.

Wcielenie Albańczyków do armii włoskiej

Tirana. (PAT). Albańska rada ministrów postanowiła, iż armia albańska, żandarmeria i straż graniczna będą odtąd częścią składową armii włoskiej.

Decyzję gabinetu albańskiego zakomunikuje królowi włoskiemu specjalna delegacja, złożona z członków rządu albańskiego, którym towarzyszyć będą trzej oficerowie albańscy.

Nie udał się skok pchły przez Atlantyk

Nowy Jork. (PAT). W poniedziałek rano w Old Orchaud Beach wystartował do lotu transatlantyckiego malutki samolot „Baby Clipper" pilotowany przez Thomasa Smitha.

Samolot ten waży 304 kg i zabrał 605 litrów benzyny, co zdaniem Smitha, wystarczyć ma do utrzymania się w powietrzu przez 40 godzin i przebycia przestrzeni 5800 km.

„Baby Clipper" wyposażony jest w 4-cylindrowy motor o sile zaledwie 65 koni.

Saint Jean (Nowa Ziemia). — (PAT). Dotychczas brak jakichkolwiek wiadomości o samolocie „Baby Clipper", na którym wystartował w poniedziałek rano do lotu transatlantyckiego Thomas Smith.

Brak ten wiadomości budzi w sferach lotniczych poważny niepokój, gdyż warunki atmosferyczne nie sprzyjają lotowi transatlantyckiemu.

Poprawa w zdrowiu Paderewskiego

Nowy Jork. (PAT). W stanie zdrowia Paderewskiego nastąpiła — według twierdzenia dra Dunhama — dość znaczna poprawa.

Dziś m. s. „Sobieski" będzie w Gdyni

Gdynia. (PAT). Nowy polski motorowiec m/s „Sobieski", który opuścił stocznię w New Castle 27 bm. przybywa do Gdyni we wtorek, 30 bm. rano.

ZDRADZIŁY ICH SZPROTKI



Zajmowaliśmy się już raz niemieckim pismem radiowym „N. S. Funk", które w niewybredny sposób służy niemieckiej „propagandzie wschodniej", to jest przeciwpolskiej. Ostatnio pismo to zamieściło ilustrowany artykuł „historyczny" pt. „Urdeutsches Danzig" pełen niebywałych bredni z przeszłości Gdańska. Jedna z ilustracyj przy tym artykule przedstawia — „rybaczki gdańskie". Coś niezbyt dobrze jest z owa niemieckością Gdańska jeśli rybaczki sprzedają — jak to wskazuje napis na skrzyni widocznej na ilustracji, reprodukowanej powyżej — polskie szproty, a nie niemieckie „Sprotte". Dodać należy, że nawet niemiecka nazwa „Sprotte" wywodzi się z łacińskiego określenia tej małej rybki, mianowicie z nazwy „clupea spratus".

Krwawa strzelanina w „Café-Centra" w Gdyni

Gdynia. (Tel. wł.). W nocy z soboty na niedzielę około godz. 24 w jadłodajni „Café-Centra" przy ul. Abrahama w Gdyni rozegrał się niesamowity dramat.

Przy jednym ze stolików w barze siedział mężczyzna nieznanego nazwiska, jadł kolację, popijając przy tym na przemian wino i wódkę.

Przy regulowaniu rachunku doszło do wymiany zdań między owym mężczyzną i kelnerką J. Wargacką.

Po ostrej utarczce słownej nieznajomy gość powstał, wyciągając rewolwer i zaczął mierzyć do wszystkich obecnych w lokalu.

Padło kilka strzałów, z których dwa były śmiertelne.

Jednym strzałem została zabita Wargacka, a drugim znajdujący się w lokalu robotnik portowy Jan Płotka.

Poza tym jedna z kul raniła bardzo poważnie w nogę bufetową Katarzynę Misiornę.

Strzały wywołały wśród obecnych w lokalu gości wielki popłoch.

Po pewnym czasie zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe oraz policję.

Lekarz pogotowia mógł stwierdzić śmierć dwóch ofiar strasznego dramatu oraz prawie że beznadziejny stan zabójcy, który w międzyczasie strzelił sobie w usta, widząc następstwa czynu.

Odwieziono go do szpitala ss. Miłosierdzia w Gdyni.

Policja wdrożyła śledztwo dla ustalenia przyczyny ponurego dramatu. Dotąd jednak śledztwo nie dało pożądanego wyniku. Nie zdołano również ustalić nazwiska zabójcy.

Według przypuszczeń jest to niejaki Michał Kowalski. (p)

Czyżby mniejszość niem. na Węgrzech również gnębiono?

Wiedeń. (PAT) W dziennikach wiedeńskich pojawiają się ostatnio liczne głosy niezadowolenia z powodu rzekomych trudności, jakie ma napotykać mniejszość niemiecka na Węgrzech.

Drożyzna w Czechach

Praga. (PAT). W związku ze stale wzmagającą się falą drożyzny w Czechach i na Morawach Komitet Wspólnoty Narodowej polecił właścicielom wszystkich przedsiębiorstw, by wypłacili swym robotnikom specjalne dodatki drożyźniane.

Attlee ciężko chory

Londyn. (PAT) Przywódca Labour Party, Attlee, który przybył do Southport na konferencję partyjną, zachorował ciężko.

Lekarze przypuszczają, iż będzie on musiał na czas dłuższy powstrzymać się od wszelkich zajęć.

Niezwykła droga piorunu

Kopenhaga. (Tel. wł.) Podczas silnej burzy nad wysepką Seeland w Danii zdarzył się niezwykły wypadek. Sekretarz wielkiego banku kopenhaskiego, przebywający w swej letniej willi, został rażony piorunem i stracił przytomność. Po trzech kwadransach odzyskał przytomność i zdołał sam zawezwać pomocy. Piorun trafił go w głowę i, jak wynika z oględzin przepalonego ubrania oraz ran na ciele, spłynął po prawej nodze wzdłuż wielkiego palca w ziemię, powodując ciężkie oparzenie. Ciekawe, że części metalowe wiecznego pióra, które bankowiec miał w kieszeni marynarki, zostały zupełnie stopione.

Ślub ks. Spoleto z ks. Ireną grecką

Rzym (PAT). Król i cesarz Wiktor Emanuel wyraził swą zgodę na zaręczyny ks. Spoleto z księżniczką Ireną grecką.

Księżniczka Irena jest drugą córką króla Konstantyna i siostrą panującego króla Jerzego II.

Księżniczka Irena cieszy się wielką sympatią i popularnością w całej Grecji, zna doskonale Włochy, mieszkała bowiem szereg lat we Florencji.

Komunikat meteorologiczny

W dniu wczorajszym w dalszym ciągu napływało nad Polskę z północy powietrze oceaniczne. W masie tej panowała pogoda słoneczna z przejściowym wzrostem zachmurzenia typu kłębiastego. Miejscami notowano przelotne opady. Wiał umiarkowany wiatr z północy. Temperatura o godz. 14 wynosiła od 12 stopni na północy do 20 na południu kraju.

Stacje górskie notowały: Kasprowy Wierch zero stopni, deszcz w chmurach, umiarkowany porywisty wiatr z północnego-wschodu, Pop Iwan plus 4 stop., pochmurno, umiarkowany wiatr z północnego wschodu.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: pogoda słoneczna z przejściowym wzrostem zachmurzenia typu kłębiastego w ciągu dnia. Możliwość burz i przelotnych opadów. Umiarkowane wiatry z północy i północnego-zachodu.

Katastrofy w okresie Zielonych Świąt

Paryż. (PAT). W poniedziałek rano na dworcu Montparnasse nastąpiło zderzenie dwóch manewrujących pociągów. Dwie osoby zostały zabite, a 14 odniosło rany.

Nimes. (PAT). W poniedziałek po południu na szosie między Lachapelle a Aubagne nastąpiła katastrofa w czasie wyścigów kolarskich.

Samochód wpadł na grupę kolarzy, raniąc dość poważnie 11 spośród nich.

Paryż. (PAT). W czasie popisów lotniczych w Saint Germain spadł z nieustalonych dotychczas przyczyn samolot pilotowany przez Amerykanina Randolpha.

Pilot oraz 5 spośród widzów odnieśli ciężkie obrażenia.

Singapore. (PAT.) 70 km na północ od Singapore wydarzyła się katastrofa kolejowa, spowodowana prawdopodobnie przez sabotaż. Maszynista zabity — około 300 pasażerów poturbowanych.

Paryż. (PAT). W poniedziałek rano nastąpiło na Placu Republiki zderzenie autobusu z samochodem.

Dwie osoby zostały na miejscu zabite, a 6 odniosło ciężkie rany.

W Danii utonęło pięciu młodych Niemców

Kopenhaga. (PAT). Pięciu młodych Niemców, wśród nich dwóch synów radcy poselstwa niemieckiego w Kopenhadze, von Hensela, utonęło w niedzielę podczas kąpieli w Zatoce Feiroe.

Wojsko włoskie w Morawskiej Ostrawie?

Katowice. (Tel. wł.). Jak donosi dziennik „7 Groszy" telefonicznie z Morawskiej Ostrawy, w tych dniach przybył tam batalion strzelców włoskich (alpini), którzy objęli służbę nad granicą czesko-polską. Ponadto przybyło do Morawskiej Ostrawy wiele wyższych oficerów włoskich, którzy wraz z oficerami niemieckimi badają teren nad granicą.

Pojawienie się oddziałów włoskich na terenie Morawskiej Ostrawy wywołało olbrzymie wrażenie.

Nie powiodły się niemieckie próby dywersji w sowieckiej armii

Warszawa. (Tel. wł.). W Moskwie rozeszła się sensacyjna pogłoska, że ludowy komisarz spraw wewnętrznych Berija wystąpił na ostatnim posiedzeniu „Politbiura" z wnioskiem aresztowania i oddania pod sąd szefa sowieckiego sztabu generalnego komandarma Szaposznikowa, starego działacza bolszewickiego Plattena, który w 1917 r. dopomógł Leninowi w zaplombowanym wagonie wrócić do Rosji, oraz szereg innych wojskowych.

„Politbiuro" miało całkowicie akceptować wniosek Berii, gdyż był on podobno poparty dowodami, świadczącymi, że zarówno Szaposznikow jak i Platten komunikowali się z tajemniczymi wysłannikami Hitlera do Moskwy, którzy mieli za zadanie odciągnięcie Rosji Sowieckiej od porozumienia z Anglią.

Wśród osób, z którymi mieli komunikować się wspomniani dygnitarze sowieccy, miał być również gen. Syrowy.

Pogłoskę tę wydaje się potwierdzać również fakt aresztowania Plattena.

Stalin podobno oficjalnie nie zdecydował się na razie udzielić zezwolenia na aresztowanie wszystkich spiskowców, nie chce bowiem ujawniać faktu nowej zdrady wojskowej przed podpisaniem układu z Anglia.

Nerwowość prasy włoskiej

Rzym. (PAT). „Giornale d'Italia" w artykule Gaydy krytykuje rząd francuski za gotowość oddania Turcji sandżaku Aleksandretty. Do asndżaku tego Francja skłonna jest nawet dodać strefę Alauty wraz z miastem Lattaquie, znajdującym się naprzeciw cyplu

Jest to — zdaniem Gaydy — pogwałcenie mandatu nad Syrią oraz pogwałcenie niepodległości narodu syryjskiego. Propaganda francuska, prowadzona w radio i prasie, usiłowała przedstawić jak okropną zbrodnią był wobec muzułmanów fakt zajęcia Albanii przez Włochy. Dziś jednak Francja zmuszona jest do zdania rachunku przed ludami arabskimi z losów traktatu z r. 1936, mocą którego Francja zobowiązała się uznać całkowitą niezależność Syrii.

Zdaniem Gaydy politykę francuską w Syrii tłumaczyć należy chęcią okrążenia Włoch i pozyskania dla planów okrążających Turcji. Polityka ta — twierdzi Gayda — jest naigrawaniem się z wolności ludów muzułmańskich.

Sojusz francusko-angielski wzmocniony

Min. Bonnet o angielskich gwarancjach nad Renem i nad Wisłą

Paryż (PAT). Minister spr. zagr. Bonnet wygłosił przemówienie na bankiecie, zorganizowanym przez komitet „Francuskiego Tygodnia Handlu Zagranicznego".

W przemówieniu tym Bonnet m. i. powiedział, że w ciągu ostatnich miesięcy sojusz francusko-angielski został wzmocniony. W. Brytania udzieliła swych gwarancyj nie tylko nad Renem, ale i nad Wisłą. Układ francusko-turecki i układ z Sowietami są bliskie zawarcia.

Francja pragnie pokoju, ale gdyby narzucono jej z zewnątrz największą ofiarę, wszyscy Francuzi odpowiedzieliby na to wyzwanie tak, jak to uczynili w r. 1914.

Zakończenie sesji Rady Ligi Narodów

Genewa. (PAT) Sesja Rady Ligi Narodów zakończyła się w sobotę wieczorem, bez powzięcia decyzji w sprawie zagadnienia wysp Alandzkich.

Gen. Prchalla w Warszawie

Warszawa. (Tel. wł.) Bawi w Warszawie gen. armii czesko-słowackiej Prchalla, b. dowódca sił zbrojnych Czecho-Słowacji na Rusi Podkarpackiej, gdzie piastował urząd min. spraw wewn. i miał za zadanie likwidację przerostu ukraińskich rządów ks. Wołoszyna.

Prchalla po zajęciu Rusi Podkarpackiej przez wojska węgierskie przeprowadził swoją armię przez Słowację do Czech, które obecnie opuścił. (w)

Narady u min. Becka

Warszawa. (Tel. wł.) Min. Beck przyjął w sobotę amb. W. Brytanii Kennarda i amb. Francji Noela. (w)

Delegacja litewska w Gdyni

Gdynia. (PAT). W ogólnopolskim zjeździe przeciwgruźliczym w Gdyni wzięła udział 12-osobowa delegacja litewskiego towarzystwa przeciwgruźliczego z prezesem oddziału towarzystwa w Alytus ks. Jonaitisem na czele.

Goście litewscy brali żywy udział w obradach zjazdu oraz zwiedzili miasto i port gdyński, stojący w porcie m. s. „Piłsudski" i miejscowości kąpielowe polskiego wybrzeża.

Delegacja lekarzy litewskich wyraziła podziękowanie za bardzo gościnne i serdeczne przyjęcie jakiego doznała w Polsce a szczególnie w Gdyni.

Z Gdyni delegacja litewska udała się w poniedziałek wieczorem do Krakowa a następnie do Zakopanego i Krynicy.

Zastęp „żywych torped" zwiększa się

Warszawa. (PAT) W dalszym ciągu cały szereg młodych Polaków, pod wpływem gorących uczuć patriotycznych, zgłasza gotowość złożenia w każdej chwili swego życia za Ojczyznę.

Między innymi do zastępu „żywych torped" zgłosili się:

Piotr Kulas, Kaszub z pow. kościerskiego. W liście swym pisze, iż prośba jego wypływa ze szczerego serca syna prostego kaszubskiego ludu, który rwie się do walki za wielką sprawę i gotów jest na każde wezwanie najukochańszej Ojczyzny.

Kazimierz Makszyński z Lubowa w liście swym pisze, iż gotów jest stanąć na rozkaz w obronie naszych granic i w obronie państwa, składając swe życie w ofierze, jako „żywa torpeda", gdy zajdzie tego potrzeba.

Budżet Warszawy

Warszawa. (Tel. wł.) Budżet miasta Warszawy został uchwalony na posiedzeniu Rady Miejskiej. Radni Stronnictwa Narodowego wstrzymali się od głosowania. P. P. S., O. Z. N. i O. N. R. głosowali za budżetem.

Wniosek radnych Stron. Narodowego żądający usunięcia radnych ze służby miejskiej został odesłany do komisji regulaminowo-prawnej. (w)

Samobójstwo w Bydgoszczy

Bydgoszcz. (Tel. wł.). W pierwsze święto o północy 32-letnia Leokadia Gackowiak (Kraszewskiego 3) w celach samobójczych zażyła truciznę. W stanie beznadziejnym przewieziono ją do szpitala, gdzie jednak zmarła.

Ekspedycja radia węgierskiego w Polsce

Budapeszt. (PAT). W pierwszych dniach czerwca wyjedzie do Polski ekspedycja radia węgierskiego celem nagrania na płyty reportażu z Polski, który następnie transmitowany będzie w specjalnych audycjach radia węgierskiego.

Kierownikiem ekspedycji jest współpracownik sekcji zagranicznej radia węgierskiego dr Otton Schneidt. Głównym etapem podróży wysłanników radia węgierskiego będą Kraków, Warszawa, Łowicz i Gdynia.

Zakaz zebrań w Protektoracie

Praga. (PAT). Władze niemieckie wydały zakaz organizowania w czasie Zielonych Świąt jakichkolwiek zgromadzeń i pochodów publicznych. Dzienniki zostały zobowiązane do zamieszczania wiadomości o tym zakazie w swych wydaniach niedzielnych.

Międzynarodowe zawody konne w Warszawie



Ekipa rumuńska



Ekipa szwedzka



Ekipa łotewska



Ekipa polska

(sp) Warszawa. — W sobotę nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowych zawodów konnych w Warszawie. Otwarcie nastąpiło w obecności szefa sztabu głównego gen. Stachiewicza, wiceministra spraw wojskowych, gen. Rómmla i innych.

Drużyny wjechały na stadion w kolejności alfabetycznej (francuskiej): Łotwa, Rumunia, Szwecja, grupa olimpijska polska oraz jeźdźcy wojskowi i cywilni polscy. Po odegraniu hymnów państw, biorących udział w zawodach, wciągnięto na maszty flagi tych państw, po czym rozegrana została pierwsza seria międzynarodowego konkursu otwarcia. Następnie odbyła się trzecia seria konkursu otwarcia dla pań i jeźdźców cywilnych. Seria druga rozegrana została rano.

W pierwszej serii ostateczną punktację ustalono dopiero po rozgrywce siedmiu pierwszych zawodników, mających bezbłędny parcours. Kolejność po tej rozgrywce przedstawiała się następująco:

1) por. Purcherea (Rum) na „Hajducu", 2) kpt Zahei (Rum) na „Florizel", 3) kpt. Epure (Rum) na „Mandra", 4) rtm. Sokołowski na „Batucie". 5) kpt. Zahei (Rum) na „Grauz", 6) rtm. Komorowski na „Damgara", 7) por. Wołoszowski na „Daulis". 8) por. Gisle (Szwecja) na „Cork", 9) por. hr. Bielke (Szwecja) na „Fux", 10) ppor. Kochański na „Apaszu".

W trzeciej serii konkursu otwarcia dla pań i jeźdźców cywilnych pierwsze miejsce zajął hr. Rostworowski na „Wenecji", po rozgrywce. Drugim był p. Wickenhagen na „Ipsos", przed hr. Rostworowskim na „Turnieju". Bortkiewiczówną na „Bartku" i Strzeszewskim na „Winecie".

W serii drugiej zwycięstwo odniósł rtm. Komorowski na „Zbiegu II". 2) rtm. Skulicz na „Dunkanie". 3) kpt. Epure na „Carpenie". 4) por. Wołoszowski na „Bimbusie". 5) por. Tomaszewski na „Bąku". 6) kpt. Biliński na „Zefirze IV", 7) rtm. Bilwin na „Brance III".

Mistrzostwa Europy w koszykówce

Polska na trzecim miejscu



Reprezentacja Polski na mistrzostwach Europy w koszykówce. Stoją od lewej: Grzechowiak, Pawłowski, Gregołajtis, Bartosiewicz, Kasprzak, Łoj, Stok, Rezich, Śmigielski i Kossudowski

(sp) Kowno. — W sobotę, w szóstym dniu mistrzostw Europy w koszykówce, Polska rozegrała mecz z Włochami, odnosząc zwycięstwo w stosunku 43:27 (21:12). Kosze dla Polski zdobyli Grzechowiak (17), Stok (14), Śmigielski (6), Kasprzak (4) i Bartoszewicz (2).

Dzięki temu zwycięstwu Polacy wysunęli się na drugie miejsce w tabeli.

W innych spotkaniach Litwa pokonała Finlandię w rekordowym stosunku 112:9, Francja zwyciężyła Węgry 45:19, wreszcie Estonia po dramatycznej walce odniosła zwycięstwo nad Łotwą różnicą jednego punktu 26:25 (6:12). Gra musiała być przedłużona, gdyż w normalnym czasie wynik był remisowy 24:24.

(sp) Kowno. W niedzielę wobec 13 tysięcy widzów zakończyły się w Kownie zawody o mistrzostwo Europy w koszykówce męskiej.

W walce o drugie i trzecie miejsce Polska przegrała z Łotwą 20:43, do przerwy prowadzili Polacy 12:10. Na drużynie polskiej zemścił się dotkliwy brak rezerw, tak, że piątka poznańska grała bez wytchnienia

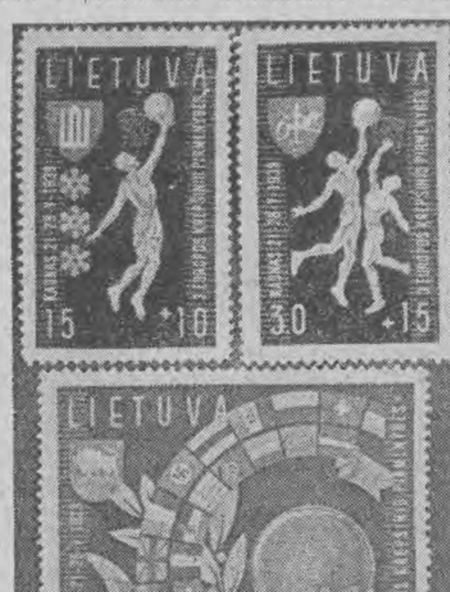
W pierwszej połowie Polacy przeważali i prowadzili nieznacznie. Po przerwie jednak Łotysze przeszli do generalnego ataku, a przemęczona drużyna polska nie mogła się już zdobyć na skuteczny opór. Kosze dla Polaków zdobyli Grzechowiak (8), Śmigielski (9), Stok (10) i Kasjrzak (2).

W pozostałych spotkaniach Węgry pokonały Finlandię 45:16. Litwa wygrała zdecydowanie z Włochami 48:15, wreszcie Francja po emocjonującej dramatycznej walce pokonała Estonię 33:31, przy czym decyzja zapadła dopiero po dogrywce, gdyż w normalnym czasie wynik był remisowy 28:28.

Zamknięcie zawodów miało charakter bardzo uroczysty. Nagrody zwycięzcom wręczył premier litewski gen. Czernius. Polska otrzymała piękny obelisk z herbami m. Kowna

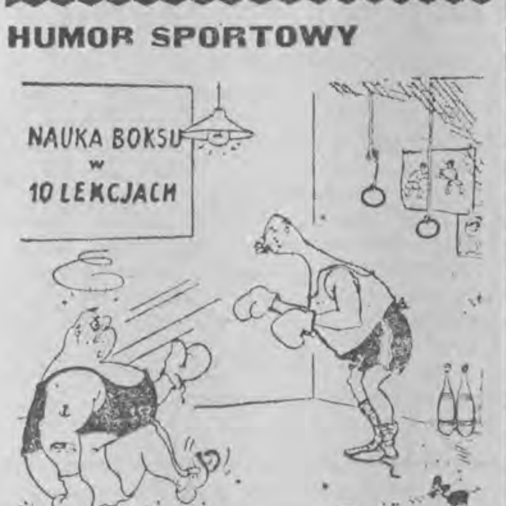
Mistrzostwo Europy zdobyła bezkonkurencyjna drużyna litewska, która przez cały czas nie poniosła ani jednej porażki. Ponieważ w składzie drużyny litewskiej grali zawodnicy 2-metrowi, przyznano Litwinom zgodnie z obecnym regulaminem rozgrywek mistrzostwo w grupie o nieograniczonym wzroście zawodników. Mistrzostwo Europy w grupie o wzroście ograniczonym przyznano drugiej z kolei Łotwie, która poniosła dwie porażki. Tabela końcowa zawodów przedstawia się następująco:

	pkt.	stos. kosz
1) Litwa	14	403:125
2) Łotwa	12	352:163
3) Polska	12	247:221
4) Francja	11	262:216
5) Estonia	11	291:74
6) Włochy	9	211:223
7) Węgry	8	164:341
8) Fanlandia	7	70:538



Znaczki pocztowe wydane przez Litwę z okazji mistrzostw w koszykówce

HUMOR SPORTOWY



Instruktor powalony na ziemię przez ucznia:

— Tyle razy tłumaczyłem już panu, że zadawania ciosów w podbródek w pana wieku nie warto się już uczyć!

(Ric et Rac).



Moment ze spotkania piłkarskiego Polska — Belgia, odbytego w sobotę w Łodzi na stadionie ŁKS. Wilimowski strzela pierwszą bramkę dla Polski.

Strzelania do rzutków

(sp) Warszawa. — W dniach od 27 do 29 bm. odbyły się w Warszawie na strzelnicy Polskiego Związku Łowieckiego w Szczęśliwicach 5-te ogólnopolskie zawody w strzelaniu do rzutków, zorganizowane przez Państwową Wytwórnię Prochu w Pionkach.

Zawodnicy podzieleni byli na trzy klasy:

1) klasa mistrzowska — ci, którzy w poprzednich zawodach P. W. P. uzyskali ponad 84 procent trafnych rzutków.

2) klasa „a" — ci, którzy uzyskali 70—84 procent trafnych rzutków.

3) klasa „b" — wszyscy inni zawodnicy.

Obok konkurencji indywidualnych wprowadzona została konkurencja zespółów.

Program strzelań dla wszystkich zawodników obejmował 100 rzutków w 4 seriach, przy czym każdy uczestnik zawodów używał wyłącznie nabojów krajowych ładowanych prochem krajowym ze spłonką krajową. Użyte naboje zdały swój egzamin bardzo dobrze. Na wystrzelone około 17-500 nabojów nie zdarzył się żaden „zaciąg" oraz „niewypał".

W wyniku strzelań w klasie mistrzowskiej 1 miejsce i tytuł mistrza zdobył młody zawodnik Feill Jerzy, uzyskując 91 pkt. na 100, następne zaś 5 miejsc zdobyli: Czerski Stanisław — senior — 91 p., Feill Roman 91 p., Łyskowski Konstanty 90 p., Kolaczkowski Wojciech 90 p., Ziegenhirte Wilhelm 88 p.

W klasie „a" 1 miejsce zdobył Chrzanowski Wl. uzyskując 83 na 100, 2. Tobola Kazimierz 82 p., 3. Rosenwerth Henryk 78 p., 4. Makomaski Antoni 78 p., 5) Pakowski Teodor 78 p., 6. Bojanowski Andrzej 76 p.

W klasie „b" 1 miejsce zdobył Szydłowski Sławosz, 84 p., 2. Błasikiewicz Czesław 77 p., 3. Wagner Eugeniusz 73 p., 4. Messing Janusz 72 p., 5. Klempiński Zbigniew 72 p., 6. płk Sznuk Stefan 71 p.

W konkurencji zespołowej pierwsze trzy miejsca zdobyły zespoły:

1) „Łowiec Wlkp. — Poznań 253/300 p.
2) „Sokół" — Pionki 236 p.
3) „Małopolskie T-wo Łowieckie" — Lwów 229 p.

Po oficjalnym ukończeniu zawodów odbyło się popisowe strzelanie. Do rozgrywki stanęło 36 najlepszych zawodników, przy czym całkowita kwota uzyskana z wpisowego w wysokości zł 360,— przeznaczona została na FON. Tytuł mistrza w strzelaniu „poza konkursem" zdobył Ziegenhirte.

Wyścigi konne w Katowicach

(sp) W dziewiątym dniu sezonu wyścigów konnych w Katowicach na torze w Brynowie rozegrano siedem gonitw.

W gonitwie pierwszej z płotami na dystansie około 2 800 m zwyciężył Ondée pod Wojtkowiakiem w czasie 3:35 przed 2) Ibiens, 3) Holmes, 4) Trzask. Tot. zw. 12, fr. 11, 16.

W drugiej gonitwie płaskiej na dystansie około 1 800 m zwyciężył Jasień pod Dymkiem w czasie 2:07 przed 2) Lir II. 3) Mitropa, 4) Noisette. Tot. zw. 35, fr. 16—18.

W gonitwie trzeciej z przeszkodami na dystansie około 3 200 m zwyciężyła Harrietta pod Kurowskim w czasie 4:19 przed 2) Kubań, 3) Bravo Palii, 4) Koliba. Tot. zw. 121, fr. 21—17.

W czwartej — płaskiej — około 2 200 m zwyciężyła Maryna pod Zającem w czasie 2:24 przed 2) Negro, 3) Firmament, 4) Borneo, 5) Arkadia, 6) Łoza II. Tot. zw. 56, fr. 24 i 17.

W gonitwie piątej, płaskiej na dystansie około 1 800 m zwyciężyła Lilia II pod Zającem w czasie 2:14 przed 2) Rinaldo, 3) Kamea, 4) Wiercipięta, 5) Elipsa II. Tot. zw. 19, fr. 13 i 18 złotych.

W szóstej gonitwie z płotami na dystansie około 2 400 m zwyciężyła Adua pod Wojtkowiakiem w czasie 3:10 przed 2) Beduinka, 3) Joyense, 4) Palier, 5) Odaliska II. Tot. zw. 14, fr. 13 i 24.

W ostatniej gonitwie dnia, płaskiej około 2 100 m zwyciężył Excelsior w czasie 2:34 przed 2) Olaf, 3) Kanciarz, 4) Ramona IV, 5) Memoria. Tot. zw. 16, fr. 13 i 15 zł.

W drugim dniu Zielonych Świąt rozegrano siedem gonitw.

W gonitwie pierwszej płaskiej na dystansie około 1 800 m zwyciężył Sirdaropol pod Dymkiem w czasie 2:09 przed 2) Lir II, 3) Sarmata, 4) Maczuga. Tot. zw. 16, fr. 12, 19.

W drugiej z przeszkodami na dystansie około 3 600 m zwyciężył Kapuś pod Budzyńskim w czasie 3:53 przed 2) Fifikus, 3) Hamlet II, 4) Margos. Tot. zw. 265, fr. 50—31.

W gonitwie trzeciej płaskiej na dystansie około 2 100 m zwyciężyła Halka pod Dymkiem w czasie 3:34 przed 2) Migdał, 3) Rodań, 4) Dzieweczka, 5) Łania. Tot. zw. 79, fr. 24—13.

W czwartej z płotami na dystansie około 2 800 m zwyciężyła Talitha pod Kiersteinem w czasie 3:34 przed 2) Ultimo, 3) Brysk, 4) Ruń II. Tot. zw. 23, fr. 15—19.

W gonitwie piątej, płaskiej na dystansie około 2 200 m zwyciężyła Ligawka pod Rutkowskim w czasie 2:39 przed 2) Miss Palii, 3) Orlean, 4) Algier, 5) Debar. Tot. zw. 37, fr. 18—24.

W szóstej gonitwie płaskiej na dystansie około 2 400 m zwyciężył Przebój II pod Doroszem w czasie 3 min. przed 2) Gravolette, 3) Panama, 4) Carmenczíba, 5) Torino. Tot. zw. 12, fr. 12—18 zł.

W ostatniej gonitwie dnia, płaskiej na dystansie około 1 800 m zwyciężył Kiwi pod Kowalczykiem w czasie 2:09 przed 2) Rzeka, 3) Styl, 4) Dżungla, 5) Anteusz. Tot. zw. 46, fr. 15—12.

IX lot południowo-zachodniej Polski

(sp) Kraków — Krakowskie międzyklubowe zawody lotnicze rozpoczęły się złotem samolotów w dniu 27 maja przy sprzyjających na ogół warunkach atmosferycznych.

W niedzielę, w pierwszym dniu zawodów „IX lotu południowo-zachodniej Polski, wileński i krakowski; do prób: lądopod Krakowem o godz. 7.30 rano 21 samolotów, reprezentujących 8 klubów lotniczych: Aeroklub gdański, lubelski, podlasko-poleski, pomorski, śląski, warszawski, wileński i krakowski, do próz: lądowanie w prostokącie otwartym, lot na orientację samych pilotów, lądowanie samych pilotów na ograniczonym terenie z przeszkodami.

Jakkolwiek w dniu tym z początku nie sprzyjała pogoda oraz pierwsza próba wymagała dużej zręczności pilotów, zawody w pierwszym dniu ukończyło 20 samolotów z wyjątkiem jednej maszyny aeroklubu warszawskiego, pilotowanej przez Ryszarda Szczurowskiego, który odpadł z powodu przymusowego lądowania pod Skałą k. Ojcowa. Lotnik z wypadku tego wyszedł bez szwanku. Poza tym dwa samoloty: jeden pomorski i jeden warszawski uszkodziły przy pierwszej próbie podwozia, co natychmiast naprawiono, umożliwiając im dalsze branie udziału w zawodach bez żadnych przerw.

Na otwarcie zawodów przybyli prezes aeroklubu krakowskiego płk Ocetkiewicz, ppłk pil. Jerzy Bajan, ppłk Skarzyński, prezes Aeroklubu R. P. i ppłk pil. Budziński z Ministerstwa Komunikacji.

50-lecie Ł. T. K.

(sp) W pierwszy dzień świąt odbył się trzeci i ostatni wyścig kolarski z okazji jubileuszu ŁTK. Wyścig odbył się na trasie Łódź—Głowno—Łowicz i z powrotem — 100 km. W wyścigu wzięły udział tylko 3 zespoły łódzkie. Zwyciężyła, jak to było do przewidzenia, drużyna ŁTK w czasie 2 g. 50:23,3, 2) K. P. Zjednoczeni 2 g. 47:57,9, 3) ŁKS 2 g. 50:40,8.

(sp) W poniedziałek Łódzkie Tow. Kolarskie święciło jubileusz swego 50-lecia. Uroczystość rozpoczęła się rano zbiórką towarzystw kolarskich na dziedzińcu przy ul. 11 Listopada 21, skąd ze sztandarami i orkiestrą wyruszono do katedry na nabożeństwo. Następnie złożono wieniec na płycie Nieznanego Żołnierza, po czym odbyła się uroczysta akademia.

MOTOCYKLIZM

(sp) **W Gdyni** odbył się turniej motocyklowy zorganizowany przez fabrykę motocykli „Zuch". W zawodach brało udział 15 uczestników po 5 z Gdyni, Bydgoszczy i Poznania. Turniej zakończył się zwycięstwem piątki gdyńskiej, która uzyskała 60 p., 2. Bydgoszcz 57 p., 3. Poznań 37 p.

Pierwsza eliminacja przedolimpijska

(sp) W Bydgoszczy odbyły się na stadionie miejskim dwudniowe zawody lekkoatletyczne. Pomimo zapowiedzi na starcie nie było Nojiego, Soldana, Staniszewskiego, Węglarczyka, Zasłony i in. W pierwszym dniu zawodów osiągnięto następujące wyniki:

100 m — 1. Danowski 10.9, 2) Tęsiorowski, Dunecki i Popek po 11.3.

10 tys. m — 1. Marynowski 32:56,6, 2. Płotkowiak 32:57,3, 3) Nowacki 33:19,2, 4. Szyperski.

Kula — Gierutto 15,22, 2. Praski 14,31, 3. Łomocki 14,02.

1500 m — po pięknej walce wygrał Kusociński w czasie 4:02, 2. Kurpessa 4:06, 3. Winecki 4:10,8, 4. Wasilewski 4:11,6.

110 pł. — Niespodzianie zwyciężył młody zawodnik z Katowic Joczyk w czasie 15,3, przed Gieruttą 16, 3. Suligowski 16,2, 4. Pajske 16.3.

400 m — 1. Gąssowski 48 sek., 2. Zabieżowski 50,7, 3. Sokołowski 53.

Oszczep — 1. Gierutto 60.65, 2. Gburczyk 58.16, 3. Mikrut Fr. 56,67, 4. Sokołowski 53,65. i 5. Mikrut Wł. 50,70.

W drugim dniu zawodów, już przy lepszej pogodzie ustanowiono dwa nowe rekordy Polski, w biegu na 60 m oraz w rzucie dyskiem oburącz.

Publiczności, mimo lepszej pogody, dużo mniej z powodu nie stawienia się zapowiedzianych czołowych zawodników.

200 m — 1. Dunecki 22,4, 2. Danowski 22,5, 3. Gąssowski 22,7, 4. Mozelewski 22,8.

200 m kl. II: 1) Gierutto 23.3, 2) Sokołowski 23.3, 3) Hocheisel 23.4.

800 m — 1) Gąssowski 1:59.9, 2) Zabieżowski 2:00.6, 3) Kurpessa 2:14.

W rzucie młotem Korda uzyskał 49.54, a w rzucie próbnym 50.91 — lepszy od rekordu Polski, 2) Kiełpikowski 43.46, 3) Więckowski 42.86.

Skok w zwyż — 1) Kalinowski 1.83, 2) Siemiątkowski 1.76, 3) Mokrzki 1.76, 4) Rajski 1.76.

5.000 m — 1) Kusociński 14:52.2, 2) Flis 15:48.8, 3) Wasilewski 15:50.2.

60 m — 1) Danowski 6.5 (rek. Polski), 2) Dunecki 6.6, 3) Mozolewski 6.9.

Rzut dyskiem — 1) Fiedoruk 46.52, 2) Gierutto 45.21, 3) Praski 43.39, 4) Lampe 42.30, 5) Lewandowski 41.50.

W dysku oburącz Fiedoruk uzyskał rekord Polski wynikiem 81.37.

W tójskoku — 1) Przybylski 13.18.

PIŁKA NOŻNA

(sp) **ŁTSG — WKS 2:1 (0:1).** ŁTSG wystąpiło bez Kosmalskiego i Tribego i na ogół grało słabo, chociaż zwyciężyło zasłużenie. Do połowy jedną bramkę uzyskał WKS. Po przerwie bramkę dla ŁTSG zdobył Królewiecki, druga była samobójcza. Obrońca WKS od własnego gracza odbił piłkę, która wpadła do siatki.

(sp) **ŁKS — K. P. Zjednoczeni 4:0 (1:0).** ŁKS wygrał, górując rutyną i techniką nad przeciwnikiem, który wystąpił niecoodmłodzony. K. P. Zjedn. tylko do przerwy skutecznie się broniłi.

(sp) **Union Touring — Burza 2:1 (1:0).** Mecz odbył się w Pabianicach, gra toczyła się ostro, chwilami nawet brutalnie.

(sp) **PTC — Sokół (Zgierz) 9:2 (2:0)** w Pabianicach. Do przerwy odmłodzona drużyna Sokoła dobrze się trzymała, lecz w drugiej połowie wyraźnie opadała z sił. Sędziował p. Szumlak.

TENIS

(sp) **Kraków zremisował ze Śląskiem.** W niedzielę na kortach Krakowskiego Klubu Towarzyskiego odbyło się międzyokręgowe spotkanie tenisowe Kraków — Śląsk, które zostało przerwane przy stanie 3:3 na skutek padającego deszczu, a poza tym Ślązacy nie mogli pozostać do poniedziałku ze względu na udział w mistrzostwach tenisowych Polski, które rozpoczynają się we wtorek w Poznaniu.

Wyniki:
Kończak (Śl) — Horain (Kr) 6:4, 6:4.
Schiff (Kr) — Chciuk II (Śl) 6:3, 6:1.
Ogrodziński (Kr) — Sikora (Śl) 8:6, 6:4.
Lechner (Kr) — Sikora (Śl) 6:1, 6:3.
Jachemczyk (Śl) — Eder (Kr) 6:2, 12:10.

W grze pojedyńczej pań Gajdzianka (Śl) pokonała Parafińska (Kr) 6:4, 8:6. Druga gra pojedyńcza pań Bemówna (Śl) — Potuczkowa (Kr) została przerwana przy stanie 6:2 i 1:4.

O PUCHAR DAVISA

(sp) **Anglia — Francja 3:2.** W Wimbledonie Anglia pokonała Francję 3:2. Ostatniego dnia Shayes pokonał Destremeau 6:3, 4:6, 4:4, 7:5, a Boussus zwyciężył Shaffi 6:0, 6:2, 7:5.

(sp) **Jugosławia — Włochy 2:1.** W drugim dniu para Puncec — Mitic pokonała parę włoską Taroni — Cucelli 6:2, 6:2, 6:0. Po drugim dniu Jugosławia prowadzi 2:1.

(sp) **Niemcy — Szwecja 2:0.** W pierwszym dniu Niemcy odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0. Menzel pokonał Hultmana 6:0, 6:2, 6:1, a Henkel wygrał z Schroderem 5:7, 3:6, 6:2, 8:6, 6:3.

Odsłonięcie pomnika bohaterskiego podoficera

Toruń. (Tel. wł.) W Gniewkowie, miasteczku odległym o 25 km od Torunia, odbyła się w niedzielę uroczystość odsłonięcia pomnika bohaterskiego podoficera Pomorzanina plut. Gerharda Pająkowskiego, który będąc dowódcą patrolu zwiadowczego, zginął w 1920 roku pod Gniewkowem.

W uroczystości uczestniczyli m. in. wicewojewoda pomorski Z. Szczepański, inspektor armii gen. Bortnowski, gen. Bołtuć, oddziały rezerwistów z całego Pomorza oraz tłumy mieszkańców miasta i okolicy.

Po nabożeństwie, odprawionym przez ks. prob. Mąkowskiego, gen. Bortnowski odsłonił pomnik, wygłaszając przy tym krótkie podniosłe przemówienie.

Przyjechała miss Polonia amerykańska

Gdynia. (Tel. wł.) W niedzielę w godzinach rannych przybył do Gdyni „Piłsudski", przywożąc 334 pasażerów i 1900 ton ładunku, oraz 376 worków poczty.

Statkiem wróciła oficjalna delegacja rządu polskiego, która uczestniczyła w otwarciu pawilonu polskiego na wystawie światowej w Nowym Jorku.

Na pokładzie „Piłsudskiego" przyjechała do Gdyni miss Polonia amerykańska p. Jadwiga Bienka, która otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie, zorganizowanym przez „Dziennik dla Wszystkich" w Buffallo. Miss Polonia z Ameryki zwiedzi Gdynię, Warszawę, Zakopane i inne miasta Polski. (p.)

Uroczystości jubileuszowe Pogoni

(sp) Lwów — W sobotę rozpoczęły się we Lwowie trzydniowe uroczystości jubileuszowe 35-lecia LKS Pogoń. Przebieg pierwszego dnia uroczystości zamienił się w wielką i gorącą manifestację społeczeństwa lwowskiego dla tego klubu, który ze Lwowem jest tak mocno związany i w historii tego miasta tak zaszczytną odegrał rolę.

Inauguracja uroczystości jubileuszowych rozpoczęła się nabożeństwem żałobnym odprawionym w kościele św. Zofii, na które przybyli liczni członkowie i sympatycy klubu.

W godzinach wieczornych w sali rady miejskiej na ratuszu lwowskim odbyło się uroczyste jubileuszowe zebranie. Sala wypełniła się szczelnie publicznością i członkami Pogoni. Stawili się gremialnie najstarsi członkowie Pogoni z prof. E. Piaseckim, któremu przy wejściu na salę zgotowano spontaniczną owację. Zebranie zagaił prezes klubu dyr. dr J. Kozicki, witając gości i przedstawiając pokrótce działalność Pogoni i jej zasługi. Następnie na przewodniczącego zjazdu powołano prof. E. Piaseckiego, a do prezydium wiceprezesa pierwszego zarządu Pogoni inż. Dudryka, gen. Zulaufa i mjra Zemanka.

Z kolei zebranie uczciło 40-lecie pracy sportowej założyciela Pogoni i jej pierwszego prezesa prof. Uniw. Pozn. dr Eugeniusza Piaseckiego.

Uroczystość zakończyła się odczytaniem depesz i życzeń nadesłanych z okazji jubileuszu oraz przemówieniami delegatów klubów i związków, którzy składali pamiątkowe upominki. Depesz i gratulacji otrzymała Pogoń ponad 400. Bardzo wzruszające depesze nadeszły od Warty i Cracovii.

DRUGI DZIEŃ

W drugim dniu uroczystości 35-lecia Pogoni, w niedzielę świąteczną, odbyło się rano nabożeństwo w kościele św. Zofii. Po południu na boisku Pogoni odbyły się główne uroczystości. Park sportowy poddano bogatej dekoracji, boisko wypełniło ok. 6 tysięcy publiczności.

Po pierwszym turniejowym meczu Wisła—Junak, który wygrała Wisła 4:2 (0:1), odbyła się wielka defilada wszystkich sekcyj Pogoni. Na czele kroczył wiceprezes pierwszego zarządu klubu inż. M. Dudryk i wiceprezes obecnego zarządu dyr. M. Rusin oraz działacze i zawodnicy z czasów przedwojennych i wojennych oraz z okresu niepodległości. Oklaski zebrała grupa pierwsza, w której kroczyli bracia Kucharowie, płk Szymański, p. Marion, p. Bartkiewicz i t. d. Przed trybuną pojawiła się następnie dawna mistrzowska drużyna Pogoni, zespół wielkich niezapomnianych nazwisk sportowych: dr Garbień, Wacek Kuchar, inż. Bacz, prof. Olearczyk, Gebartowski, Słonecki, Szabakiewicz.

Prof. Rudolf Wacek prowadził 14 obecnych sekcyj Pogoni.

W czasie defilady nad boiskiem krążył samolot, który zrzucił wieniec laurowy, dar lotników lwowskich dla Pogoni.

Przed rozpoczęciem meczu Cracovia — Pogoń wbiegła na boisko piątka słynnego dawnego mistrzowskiego ataku Pogoni: Słonecki, inż. Bacz, Wacek Kuchar, dr Garbień i Szabakiewicz. Samolot po raz trzeci przeleciał nad boiskiem, zrzucając tym razem piłkę. Obecny atak drużyny ligowej ustąpił miejsca swym wielkim poprzednikom i rozpoczął się mecz Pogoń — Cracovia. Spotkanie przyniosło zwycięstwo drużyny krakowskiej 6:1 (5:0). Bramki dla Cracovii strzelili Szeliga (trzy), Zembaczyński, Bartyzel i Korbas, dla Pogoni Matyas z karnego.

Pogoń zagrała w swym pełnym składzie, z wyjątkiem Sumary, którego miejsce zajął Schmidt. W pierwszym kwadransie grał dawny atak mistrzowski.

Dzięki ofiarom na F. O. N. rosną siły zbrojne Polski

Uzyskane drogą ofiar sumy umożliwiają inwestycje wojskowe i gospodarcze

Warszawa. (PAT) Społeczeństwo polskie wytrzymuje próbę „nerwów". Najlepszym tego dowodem niesłabnąca od dłuższego już czasu ofiarność na rzecz dozbrojenia armii w powietrzu, na lądzie i morzu. Drobne i większe ofiary na F. O. N. razem wzięte coraz większą dają sumę, umożliwiającą na szeroką skalę zakrojone inwestycje wojskowe i gospodarcze.

Z licznych ofiarodawców na F. O. N. złożyli:

Janina Zalewska z Warszawy — różne przedmioty złote wagi 9 gr i srebrne wagi 127 gr; St. Połoński z Nowej Wilejki — 4 obligacje 6-proc. pożyczki nar. na łączną sumę 200 zł; dziennikarz z Warszawy — 1 para złotych spinek; Jan Itner z Rudy Śląskiej — złota obrączka i 2 zł got.; Członkowie oddziału Zw. Zaw. Prac. Samorz. teryt. na pow. rówieński — czek na zł 3.027,05 i dwie obl. poż. nar. 6-proc., wartości nom. po 100 zł; Zarząd Centralnego Zw. litografów, chemigrafów i pokrewnych zawodów w Polsce — czek P. K. O. na zł 1.000; A. Smoczyńska we Włochach pod Warszawą — złota obrączka.

Polonia zagraniczna daje przykład

Bank Polski Kasa Opieki S. A. w Warszawie otrzymuje za pośrednictwem swych oddziałów zagranicznych dalsze ofiary na obronę państwa:

Oddział w N. Jorku przekazał na F. O. N. — 53.000 zł; 5 rata pisma „Nowy Świat", Nowy Jork — zł 2.385; Komitet zbiórki F. O. N. Klubu Weter. arm. pol. w Elizabeth — zł 2.385, Polonia w Eesthampton — zł 1.216, 35.

Narodowo-Polskie Tow. Kirkland Lake, Kanada — zł 3.405,62; Placówka 7 Stow Weteranów armii polskiej w Detroit — 270,30 zł.

Poza tym oddział w N. Jorku nadesłał: zł 5.424,55 — Polski Klub Narodowy w Hempstead; zł 2.069,65 — Komitet zbiórki na F. O. N. w Cleveland; zł 1.992,80 — Komitet zbiórki na F. O. N. w Cleveland; zł 1.325 — Gm. polska złączonych towarzystw w South Brooklynie; zł 551,20 — parafianie kościoła św. Jadwigi Floral Park.

Za pośrednictwem oddziału w Buenos Aires i poselstwa R. P. zł 19.233,74 złożył Ogólnopolski Komitet daru narodowego w Argentynie.

Za pośrednictwem oddziału paryskiego nadesłali zł 57,04 — konsulat R. P. w Wicei.

Kolonia polska w Teheranie, solidaryzując się z wysiłkami w kraju, w celu zorganizowania obrony przeciwlotniczej zebrała kwotę rls. 3.650 na Fundusz Obrony Narodowej. Pieniądze te zostały przekazane pod właściwym adresem do Polski.

Groźny przybór Wisły w Warszawie

Warszawa. (PAT). Stan wody na Wiśle pod Warszawą podnosi się z każdą chwilą.

Podczas gdy w sobotę w godzinach rannych stan wody wynosił 2,22 m, to w poniedziałek o godz. 17 — 4,83 m.

Dolne bulwary przy mostach są częściowo zalane. Jazda łodziami na Wiśle została wzbroniona, jedynie kursują statki pasażerskie.

Przy mostach Kierbedzia i Poniatowskiego gromadzą się tłumy ludzi, obserwujące wzbrane fale Wisły.

Do piątku dn. 26 bm. w granicach Warszawy zorządzone zostało pogotowie przeciwpowodziowe.

W związku ze znacznym przyborem wody w Wiśle w środkowym biegu, urząd wojewódzki warszawski zarządził, począwszy od rana dn. 26 m-ja rb. pogotowie przeciwpowodziowe w powiatach: garwolińskim, grójeckim, warszawskim, płońskim, sochaczewskim, płockim i gostynińskim.

Na skutek tego nadzór techniczny sprawdził stan i wytrzymałość wałów.

W niektórych miejscach poczyniono wzmocnienia wałów, na których czuwa stale pogotowie wałowe.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 5.00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.

Prawnicy francuscy w Krakowie

Kraków. (Tel. wł.) W niedzielę przybyła do Krakowa bawiąca od kilku dni w Polsce grupa 20 wybitnych prawników francuskich, powitana na dworcu kolejowym przez przedstawicieli miejscowego świata prawniczego.

Prawnicy francuscy zwiedzili w niedzielę cenniejsze zabytki miasta, w poniedziałek zaś podejmowani byli przez dziekana wydziału prawa Uniw. Jagiellońskiego prof. dra Woltera śniadaniem w apartamentach Hotelu Francuskiego.

W godzinach południowych goście francuscy opuścili Kraków, udając się autokarami do Zakopanego.

Ośrodek zdrowia P. P. W. w Zakopanem

Zakopane. (Tel. wł.). W drugim dniu obrad walnego zjazdu delegatów Pocztowego Przysposobienia Wojskowego odbyło się w Zakopanem uroczyste poświęcenie ośrodka zdrowia. Aktu poświęcenie dokonał superior zakonu oo. jezuitów w Zakopanem o. Krupa.

Ośrodek zdrowia pocztowców, składający się z dwóch dużych drewnianych budynków, domu turystycznego i zabudowań gospodarczych, może pomieścić 150 osób.

15 lat więzienia za zabójstwo żony

Wilno. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Wilnie rozpatrywał sprawę 35-letniego Stanisława Sielawy, oskarżonego o zamordowanie swej żony.

W marcu ub. r wyłowiono z Wilii zwłoki nieznanej kobiety, w niewielkiej zaś odległości od miejsca znalezienia zwłok natrafiono na zawiniątko z ubraniem, przesiąknięte krwią. Jak ustalono, zmarłą była Julia Sielawa. W związku z tym aresztowano pod zarzutem morderstwa męża zmarłej Stanisława Sielawę, jednak z braku dowodów winy zwolniono go. Władze przeprowadzały jednak śledztwo dalej i ustaliły, że Sielawowie żyli ze sabą źle, gdyż Sielawa maltretował żonę i utrzymywał bliższe stosunki z jedną z mieszkanek Rykontów.

Pewnego dnia w jesieni ub. roku gdy Sielawa nocował z przyjaciółką u krewnych w Wilnie podsłuchano, jak radził on swej przyjaciółce, aby zgładziła męża. O rozmowie tej doniesiono policji, która aresztowała Sielawę. Dalsze dochodzenia naprowadziły na inne poszlaki. Jak orzekli biegli, na ciele zmarłej znaleziono ślady ciosów siekierą, która odpowiadała wymiarami znalezionej u Sielawy. Oprócz tego stwierdzili biegli obrażenia, mające upozorować niedozwolony zabieg. Sielawa, nim został aresztowany opowiadał, że żona zmarła na skutek niedozwolonego zabiegu.

Podczas rozprawy Sielawa nie przyznał się do zarzucanego mu czynu, sąd jednak, opierając się na nagromadzonych poszlakach, skazał go na 15 lat więzienia, uznając winę za udowodnioną.

Nadzór nad sprzedażą sprzętu ratowniczo-sanitarnego

Warszawa. (PAT) W związku z koniecznością zaopatrzenia się ludności w sprzęt ratowniczo - sanitarny do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, a mianowicie w apteczki dla domowych organów rat.-san., maski przeciwgazowe, indywidualne pakiety przeciw iperitowe itp., pojawiły się w sprzedaży rozmaite przedmioty i artykuły bądź zgoła bezwartościowe, bądź nieodpowiadające wymaganiom, ustalonym przez władze w zakresie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Aby uchronić ludność przed nabywaniem bezwartościowych przedmiotów Min. Opieki Społ. wydało zarządzenie, ustanawiające kontrolę i nadzór urzędów wojewódzkich nad firmami prywatnymi, które produkują lub sprzedają środki i sprzęt, przeznaczony do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Środki te i sprzęt muszą — tak pod względem jakości jak i ceny — odpowiadać warunkom, ustalonym przez władze.

O warunkach tych dokładnie informują instrukcje i wskazówki, wydane przez Ministerstwo Opieki Społecznej i Ministerstwo Spraw Wewn., które można nabywać we wszystkich placówkach ZOPP oraz w księgarniach wojskowych.

Z szóstego piętra na bruk

Warszawa. (Tel. wł.) Przy zbiegu Al. Jerozolimskiej i Nowego Świata popełnił wstrząsające samobójstwo 38-letni urzędnik Ryszard Ulanowski.

Ulanowski pracował od kilku lat w jednej z instytucyj bankowych w Warszawie. Był ogólnie lubiany i pracowity. Przed dwoma tygodniami otrzymał on wiadomość, iż zostanie przeniesiony do Rzeszowa na wyższe stanowisko. Z przeniesienia tego był zadowolony i **przygotowywał się do likwidacji mieszkania, chciał bowiem zabrać do Rzeszowa swą żonę. Aż tu nagle pod wpływem rozstroju nerwowego rzucił się z szóstego piętra na bruk, ponosząc śmierć wskutek pęknięcia czaszki.**

Samobójstwo, popełnione w najruchliwszym punkcie miasta w godzinach południowych, wywołało wielkie wrażenie na licznych przechodniach.

Waluty przemycane w kiełbasie

Stanisławów. (Tel. wł.) Sensacyjną aferę przemytniczą wykryła tutaj kontrola skarbowa.

Jak ustalono, pewna rodzina w Bołszowie wysyła często paczki żywnościowe do syna we Włoszech, gdzie kształcił się na uniwersytecie genueńskim. W paczkach tych żona studenta jak i krewni przemycali złote polskie i dolary, umieszczając walutę w kiełbasie i innych artykułach.

Afera wydała się dopiero po powrocie studenta ze studiów. Jak wykazały dochodzenia, w paczkach żywnościowych przemyconych zostało blisko cztery tysiące złotych i około tysiąca dolarów w ciągu roku.

Wotum Kaniowczyków na Jasnej Górze

Częstochowa. (Tel. wł.) Odbyły się tutaj w niedzielę uroczystości Związku Kaniowców i Żeligowczyków. Uroczystości rozpoczęły się nabożeństwem w kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze, podczas którego podniosłe kazanie wygłosił o. Alfons Jędrzejewski. W czasie nabożeństwa poświęcony został sztandar oddziału częstochowskiego i złożone votum w postaci ryngrafu — Krzyża Kaniowskiego.

Po nabożeństwie Kaniowszczycy i **Żeligowszczycy udali się przed płytę Nieznanego Żołnierza, gdzie złożyli wieniec. Następnie odbyła się defilada, po czym akademia.**

KRONIKA ŁODZI

O układ dla majstrów fabrycznych. W środę ma się odbyć ponownie konferencja w sprawie ostatecznego ustalenia warunków układu zbiorowego dla majstrów fabrycznych.

O układ w fabryce „Satelit". W dniu dzisiejszym wyznaczona została konferencja w sprawie zawarcia układu zbiorowego dla robotników wyrobów gumowych „Satelit", Piotrkowska 168.

Tragedia w rodzinie żydowskiej. Na ul. Podrzecz 2, w rodzinie Faktorów, doszło do niezwykłej tragedii. Mieszkali tam 30-letni Szmul i 29-letnia Frajda Faktorowie, oraz matka Faktorowej, 50-letnia Nojlasowa. Faktorowa wskutek niedozwolonego zabiegu dostała zakażenia krwi i leżała w łóżku. Z tego tytułu Nojsalowa robiła zięciowi wymówki. W nocy Najsalowa oblała Faktora kwasem solnym, wypalając oczy tak, że musiano go przewieźć do szpitala. Faktorowa widząc czyn matki, oraz aresztowanie jej, tak się tym przejęła, że zmarła.

Wypadki i niedole. Na ul Batorego 6 spadł ze schodów i doznał złamania czaszki 31-letni Jan Mastelarz.

Do kanału rzeczki Jasień wpadł i doznał złamania nóg 62-letni Adam Jastrzębski.

Przy zbiegu ulic Kilińskiego i Narutowicza najechany został przez samochód i odniósł obrażenia ciała Icek Zecer (ul. Kamienna 4).

Pokąsani przez wściekłego psa zostali: Marta Morawska (Marynarska 31), Józef Kubicki (Biegańskiego 3), Mordka Wajseler i Alojzy Ciamowicz (6 Sierpnia 71).

22-letni Andrzej Bednarek na ul. Staszica najechany został przez samochód.

Przy zbiegu ulic Młynarskiej i Tokarzewskiego został ranny w bójce i odniósł przebicie brzucha 35-letni Stanisław Nowak.

W mieszkaniu przy ul. Daniłowskiego nr 7, podczas przyrządzania wódki spowodował wybuch spirytusu i odniósł poparzenia głowy, oraz kilka ran 19-letni Jerzy Modliński.

Na ul. 11 Listopada 16 w czasie pościgu złodziej 35-letni Ajzyl Gelbart (Masarska 9) wyskoczył z pierwszego piętra i doznał złamania nóg.

NASZA NOWELKA

Kawiarnia zakochanych

Kawiarnia była duża, w stylu „modern", a więc pełna fałszywego, krzyczącego piękna, rzucającego się od razu w oczy, mimo, iż w kawiarni panował półmrok. Światło dzienne, wpadające przez małe okienka, żółte promienie lamp elektrycznych, przebijające się przez kolorowe klosze robiły wrażenie, iż powietrze kawiarni jest jakby zadymione. Ludzie i samochody przemykały po bulwarze, znajdującym się poza wiecznie kręcącymi się drzwiami i tarasem, nie zmącając w niczym spokoju tego zamkniętego dla siebie świata.

Wszystko to przyczyniło się prawdopodobnie do tego, że kawiarnia „Lizbona" stała się miejscem spotkań wszystkich zakochanych parek. Codziennie w tych samych godzinach, w których maszyna paryskiego życia na chwilę jakby zwalnia biegu, pozwalając odetchnąć nieszczęśliwym mieszczuchom, pary kochanków zajmowały niezliczone stoły, z których każdy stanowił świat dla siebie zamknięty. Od dwunastej do pół pierwszej na posiłek; od pół drugiej do drugiej, na kawę; wieczorem między szóstą a siódmą i po dziewiątej — ciągle powracający, nie przerwany strumień ludzi wypełniał ten zakotwiczony statek. Kelnerzy uwijali się wśród stołów szybko i cicho; klientów swych znali już tak dobrze, że nie potrzebowali pytać ich wcale o życzenia.

Tam właśnie Jerzy Hurtrey, kasjer „Związku Papierniczego" zaprowadził już pierwszego dnia pannę Zofię Pascal, gdy tylko przyjęła jego zaproszenie. Tam też przez trzy miesiące siadywali co wieczór po ukończonym dniu pracy, by rozpocząć nowe życie.

Spotykali się uroczyście z wybiciem kwadransa po szóstej. Jerzy był zwykle pierwszy, panna Zofia jednak nie zawodziła nigdy — przybywała zawsze wesoła, z całą masą nowych, rozczulających historyjek. Pewnego dnia wbrew zwyczajowi przybyła z dziesięciominutowym opóźnieniem; drugie dziesięć minut straciła na tłumaczenie się.

Pierwszy też raz zdarzyło się, że panna Zofia Pascal kazała czekać Jerzemu na siebie pół godziny. Jerzy przeżył wtedy ciężkie chwile. Najciemniejsze myśli tworzyły się w jego głowie; spoglądał niecierpliwie na wiecznie kręcące się drzwi, a palcami wybijał po stole nerwowo takt jakiejś melodii. Czyżby jakiś przypadek? Wreszcie weszła panna Zofia. Uśmiechnęła się z daleka, usiadła i wysuwając wargi zapytała:

— Jak się masz, najdroższy?

— Ach! — rzekł Jerzy — czy wiesz, ile przecierpiałem w czasie czekania?! Nigdybyś nie przypuszczała!

Panna Zofia zrobiła minkę dość niepewną i trochę obrażoną:

— Cóż takiego! Przez te kilka chwil?

Ale nie było to jedyne przeżycie Jerzego, nie miał to być wcale koniec jego utrapień. Następnego dnia czekał prawie godzinę. Panna Zofia miała bardzo dużo pracy; musiała zastępować kierowniczkę sklepu, w którym pracowała. Taką drobnostką Jerzy nie powinien się wcale przejmować!

Gdybyż to Jerzy wiedział, że „drobnostka" ta miała jasne wąsiki, nosiła ubranie najlepszego kroju, nazywała się Bobby de Saint-Elde i zapraszała pannę Zofię na przejażdżki własnym samochodem sportowym.

Od tego czasu życie stało się dla Jerzego piekłem. Przybywał zawsze punktualnie do „Lizbony", siadał przy stole, — który dawniej był „ich" stołem — teraz zaś tylko „jego" — i mimo wszystko — czekał.

Aż wreszcie począł wątpić: godzina 7.15, 7.30... — nie ma nikogo.

— Ona nie przyjdzie! — powiedział do kelnera, który był powiernikiem wielu tajemnic kawiarni.

— Ba! — odpowiedział kelner, chcąc pocieszyć Jerzego — pewno ma jaką ważną przeszkodę. A zresztą, w tym położeniu nie jest pan sam... Niech pan spojrzy!

Wskazał mu piękną dziewczynę, siedzącą samotnie przy stoliku, oddalonym od nich o kilka metrów; ona także spoglądała melancholijnym wzrokiem na zegar. Była brunetką (w przeciwieństwie do Zofii, która była jasną blondynką), rysy twarzy miała bardzo subtelne.

— Biedna — rzekł Jerzy.

Był zadowolony, że mógł się nad kimś rozczulić; sprawiało mu to uczucie ulgi i pozwalało zapomnieć o trosce.

Następnego dnia przybył na zwykłe miejsce, wiedziony nie tyle nadzieją, ile siłą przyzwyczajenia. Brunetka siedziała na wczorajszym miejscu, samotna jak wdowa, z twarzą zasmuconą... Spojrzenia ich skrzyżowały się, zawstydzeni odwrócili się jednak od siebie natychmiast. Ale siedzący wokół nich zakochani spostrzegli ich samotność i litowali się nad nimi. Młodzieńcy ściskali silniej dłonie swych dziewcząt, mówiąc, że nie należy pozwolić dziewczynie odejść, jak to zrobił Jerzy z Zofią. Dziewczyny siadały bliżej towarzyszy, myśląc z współczuciem, iż nie są tak opuszczone, jak ta brunetka. Atmosfera życzliwego współczucia otaczała obu samotników.

Tak było przez wiele dni.

Pewnego wieczoru Jerzy, wychodząc z bramy jakiejś kamienicy, wpadł na znajomą z kawiarni. Skłonił się, a gdy ona odpowiedziała mu ukłonem — (który Jerzy wziął za odznakę zachęty) — zbliżył się i rzekł:

— Pani pewno do „Lizbony", prawda?

Skinęła potakująco głową.

— Idę tam także, choć nikt już tam na mnie nie czeka.

— Na mnie także nikt już tam nie czeka — odpowiedziała jak echo panienka.

Za chwilę Jerzy mówił znów:

— To, co robię, jest idiotyczne. Ale co wieczór godzinę muszę spędzić w tej kawiarni; zdaje mi się wtedy, że mniej cierpię, że mniejszą przeżywam tragedię, niż gdzie indziej.

Panienka spojrzała na niego poważnie.

— Ma pan rację — rzekła. To jest nie tylko rutyna przyzwyczajenia, prawda? To potrzeba serca, które zmusza nas, byśmy chodzili tam jak na pielgrzymkę.

Wspólne uczucie oddało im wiele przysług. Poczuli się mniej osamotnieni, mniej wzruszeni, a bardziej pocieszeni. Kiedy przybyli do „Lizbony", Jerzy poprosił towarzyszkę do swego stołu. Przyjęła zaproszenie.

— Na imię mi Zuzanna — rzekła smutnym uśmiechem. — A pan jakie posiada imię?

Jerzy nie zdążył odpowiedzieć. Zobaczono ich, jak siedli przy jednym stoliku — natychmiast wokoło zrobiła się gwałtowna wrzawa, wyrażała ona radość i przypomniała tym dwojgu młodym młodość.

(Tłum. I. welm.)

Japonia wobec wydarzeń w Europie

(Od własnego korespondenta „Orędownika").

Tokio, w maju

(z) Od dłuższego czasu miejscowe pisma — co parę dni — zamieszczają lakoniczne zwykle notatki, że znow tzw. mała rada ministrów radziła nad sytuacją europejską. Mała rada ministrów składa się z sędziwego premiera barona Hiranumy i ministrów spraw zagranicznych, finansów, spraw wojskowych i marynarki.



Przybycie na konferencję przedstawiciela admiralicji japońskiej

O decyzjach tej potężnej i rządzącej Japonią piątki, w której łonie decydujący głos mają oczywiście przedstawiciele sił zbrojnych, prasa tutejsza nie podaje żadnych wiadomości, podobnie jak nie komentuje licznych narad w sprawie wydarzeń w Europie, odbywających się w sztabach generalnych armii i marynarki. Wydział prasowy japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych ze zrozumiałych względów wszelkie zapytania (niekiedy ogromnie natarczywe) korespondentów zagranicznych o decyzjach i zamierzeniach Japonii zbywa uprzejmym milczeniem.

Nie ulega wątpliwości, że niebywałe tempo wydarzeń w Europie zaskoczyło japoński rząd, a zwłaszcza japońską opinię publiczną. W pierwszych dniach po zajęciu Czech przez wojska niemieckie prasa tutejsza była wyraźnie zdezorientowana, chociaż opowiadała się za Niemcami jako jednym z udziałowców słynnej „osi". Ten proniemiecki ton prasy utrzymał się również przy omawianiu sprawy Gdańska i polskiego Pomorza, przy czym zaledwie kilka poważnych pism poszło na „kompromis" i rzeczowo potraktowało postulaty polskie. Natomiast Anglia ustawicznie jest atakowana, gdyż naraża się Japonii, wydatnie pomagając Chinom — a jej nowa polityka zagraniczna wywołała wiele zastrzeżeń wraz z głosami, domagającymi się wzmocnienia „osi".

W sprawie „osi" Rzym — Berlin — Tokio wysuwane są ze strony prasy japońskiej trzy propozycje: 1) przekształcenie paktu antykominternowskiego w formalny sojusz wojskowy z Niemcami i Włochami, 2) wzmocnienie tego paktu tak, że stałby się on jakimś półsojuszem wojskowym, lub 3) utrzymanie paktu w dotychczasowej formie i nieangażowanie się w sprawy wybitnie europejskie.

Pierwsza propozycja jest życzeniem kół skrajnie nacjonalistycznych, które wciąż wierzą, że przy pomocy Hitlera Japonia w końcu rozgromi Rosję. Druga, dość niejasna w sformułowaniu, znajduje jednak większe zrozumienie w społeczeństwie niż pierwsza, gdyż nie jest wiążąca. Ani rząd, ani naród nie chcą bowiem nowej wojny, a zwłaszcza takiej, w której Japonia nie byłaby bezpośrednio zainteresowana. Toteż utrzymanie paktu antykominternowskiego w dotychczasowej formie i zachowanie neutralności w ewentualnym przyszłym konflikcie — przynajmniej teraz, gdy to piszę — uznawane jest tutaj za najbardziej odpowiadające interesom japońskiej polityki zagranicznej.



Karykatura premiera japońskiego barona Hiranumy w wielkim tokijskim piśmie „Kokumin Sinbun" z okazji jego częstych konferencyj w sprawach europejskich

„Oś" Berlin — Tokio już chociażby z powodu swojej długości nie może być zbyt mocno. Japońska polityka zagraniczna odznacza się dostateczną trzeźwością, aby nie podążać bezkrytycznie za Niemcami. Tymczasem dyplomacja niemiecka rozwinęła w Tokio wielką działalność, starając się wyzyskać oczywistą niechęć Japonii do Anglii — i proponując militarny sojusz. Nie ulega wątpliwości, że o ile ten sojusz wzmocniłby do pewnego stopnia pozycję Niemiec, o tyle nie przyniósłby żadnych korzyści Japonii. Państwo Wschodzącego Słońca bezpośrednio jest zainteresowane tylko w wojnie z Rosją, której jednak w obecnej chwili wcale nie pragnie, zajęte uciążliwymi walkami w Chinach, trwającymi już prawie dwa lata i dalekimi od zakończenia. Tym bardziej niepożądany byłby dla Japonii konflikt z Anglią — słynna bowiem zasada Napoleona wciąż obowiązuje: z każdym wrogiem należy walczyć osobno, a nie ze wszystkimi naraz.

Charakterystyczne oświadczenie premiera Hiranumy sprzed kilku tygodni, że Japonia nie należy do bloku państw faszystowskich lub demokratycznych, a tylko jest japońska i ma własne cele, stanowi najlepsze określenie japońskiej metody w polityce zagranicznej.

Niemniej jednak Japonia chętnie by zbliżyła się do Niemiec, jeśliby to pomogło jej w opanowaniu Chin. Tymczasem Niemcy są zainteresowani w tym, aby Chiny pozostały jak największym odbiorcą ich towarów, czemu przeszkadza japońska okupacja tych terenów. O ile na terytoriach chińskich, zajętych przez wojska japońskie, eksport niemiecki bardzo się skurczył, o tyle na terytoriach podlegających władzy Czang-Kai-Szeka wciąż wzrasta. Dochodzi bowiem do tego paradoksalnego wypadku, że rząd chiński za pieniądze, pożyczane w Anglii, zakupuje towary w Niemczech — według zaś publikowanych w prasie wykazów ilość tych towarów, przewożona kolejami indo-chińskimi, przewyższa łączną sumę eksportu z innych krajów.

Politycy berlińscy zupełnie inaczej wyobrażają sobie „nowy porządek" w Azji niż japońscy — i w tym tkwi jedna z przyczyn niemożności wzmocnienia „osi".

Następnie pomoc militarna, której mogą sobie udzielić Niemcy i Japonia, jest bardzo problematyczna ze względów przestrzennych. Niemcy chciałyby, ażeby Japonia możliwie mocno zagroziła interesom Anglii i Francji na Dalekim Wschodzie, Japonia zaś bardzo chętnie widziałaby podobny nacisk na te mocarstwa ze strony europejskiego partnera na terenie Europy. Japonia zasadniczo pragnie obecnie tylko dokończenia podboju Chin, w czym przeszkadzają jej państwa, dopomagające Czang-Kai-Szekowi — toteż konflikt między Niemcami a blokiem angiofrancuskim pomógłby jej na froncie chińskim, jeśliby sama w tym konflikcie nie wzięła udziału. Z drugiej jednak strony przekonanie, że na wszelkiej wojnie europejskiej mogą zyskać jedynie Sowiety, staje się tym momentem, który powoduje w Japonii znaczne ostudzenie pragnień wojny w Europie.

Oczywiście, jeśli Anglia dałaby się namówić na pakt pomocy Rosji na Dalekim Wschodzie, to Japonia zaczęłaby szukać jakiejś przeciwwagi wśród państw faszystowskich. O tym stale obszernie piszą tokijskie gazety, ale rząd — jak dotąd — zachowuje zupełną powściągliwość w zwierzaniu się ze swoich planów.

Rozpoczęta przez japońskie sfery rządzące od paru miesięcy wielka krajowa i zagraniczna propaganda w kierunku zbliżenia się do Stanów Zjednoczonych, niewątpliwie jedno z najciekawszych politycznych wydarzeń na Dalekim Wschodzie, co trzeba będzie omówić w następnym, specjalnym artykule, powoduje, że Japonia następuje dość oględnie i ostrożnie w manifestowaniu możliwości wzmocnienia stosunków z Niemcami. Obecność floty amerykańskiej na Pacyfiku została w Tokio bardzo dobrze zrozumiana, a chociaż nie wzbudziła obaw, uprzytomniła o tym, że sytuacja jest ogromnie skomplikowana i wymaga bardzo czujnego i uważnego rozpatrzenia.

Podpisanie niemiecko-włoskiego paktu zbrojnego zostało w Japonii przyjęte jako logiczny wynik dotychczasowej współpracy dwóch państw faszystowskich, nie wnoszące zasadniczej zmiany do układu sił w Europie. Wprawdzie bezpośrednio po wiadomości o tym akcie odbyło się jeszcze jedno specjalne posiedzenie „małej rady ministrów", którego wynik jest nieznany, ale nie wydaje się, aby Japonia zmieniła dotychczasową politykę wyczekiwania pewnego rodzaju neutralności i nie wiązania się definitywnego z żadnym blokiem.

Zajęcie wysp Spratley mimo „prestiżowych" i papierowych protestów Francji i „mocny" kurs wobec cudzoziemskich koncesyj na terenie Chin, podlegającym japońskiej wojennej okupacji, stanowią dotychczas jedyne próby przedsięwzięte przez Japonię w celu wyzyskania kryzysu europejskiego. Prawdopodobnie nastąpią niebawem dalsze — zupełnie zresztą zrozumiałe w obecnej sytuacji — ale wątpliwe jest, aby wynikły z tego jakieś korzyści dla Niemiec. Japonia z największą ostrożnością bada każde swoje posunięcie, ciężary konfliktu z Chinami stały się dostatecznym doświadczeniem — i myśli, rzecz oczywista, jedynie o własnych korzyściach.

Nasze obecne porozumienie z państwami faszystowskimi — powiedział mi pewien wybitny polityk japoński — jest porozumieniem „polityczno-psychologicznym". „Oś" Berlin — Tokio wywiera na inne państwa dostateczne wrażenie; już samym istnieniem w swojej obecnej formie oddaje nam ona pewne usługi.

Ten "psychologizm" „osi" należy mieć na uwadze przy rozpatrywaniu niemieckich argumentów, opierających się na perspektywach zawarcia przez Niemcy wojskowego sojuszu z Japonią.

ALEKSANDER PISKOR

'VA POZYCJE!



W pełnym galopie zajeżdża na pozycje wóz amunicyjny japońskiego pułku artylerii na froncie chińskim

MÓZG FLOTY U. S. A.



Dowództwo floty Stanów Zjednoczonych opracowuje działania floty morskiej i floty powietrznej. Od lewej: adm. Leary, szef sztabu floty, komandor Ryan, adm Bloch, głównodowodzący sił morskich U. S. A. i kom. Heimberg

PŁYWAJĄCE FORTECE



Groźnie wyglądają olbrzymie cielska dział okrętów.

AGENT WYWIADU

Powieść sensacyjna
napisał **Sydney Horler**

2)

— Ściśle to, co powiedziałam — brzmiała odpowiedź. — Teraz, gdy mi pan pomógł uciec od tego straszliwego człowieka, nie mam gdzie się udać.

Usteczka, o których (ze wściekłością to stwierdził) zaczął mimowiednie myśleć, ilu to mężczyzn je całowało, drgnęły lekko, gdy dodała:

— Weźmie mię pan za okropnie natrętną, ale naprawdę muszę prosić o jego opiekę — przynajmniej na dzisiejszą noc.

Granice absurdalności zostały więc osiągnięte. Marcin Huish miał właśnie przybrać postawę, wyrażającą głębokie niezadowolenie, i uciec się do kroków stanowczych, kiedy nagle Paul Doulcet skręcił raptownie, na dwóch tylko opierając się kołach i na niezachwianej wierze w Stwórcę. Wyniki były katastrofalne: Marcin znalazł się w niesłychanie miłych objęciach, a woń kwiatowa, która mu przypominała lilie polne, napełniła mu nozdrza.

— Widocznie skręciliśmy za róg — rzekła dziewczyna.

Wyrwał się, czując, że mu gorąco i nieswojo.

— Przepraszam — powiedział.

— Ale nie ma za co. Tylko proszę pana: dokąd jedziemy?

Marcin przemówił jak teatralny ojciec we współczesnej sztuce psychologicznej:

— Jedziemy do mego mieszkania — rzekł ponuro.

— Wiedziałam, że mi pan dopomoże.

INTRYGA SIĘ WIKŁA — I TO ZNACZNIE

Auto się zatrzymało. Paul Doulcet zeskoczył i melodramatycznym ruchem otworzył drzwiczki, puszczając przy tym spojrzenie, jakie tylko paryski kierowca taksówki puścić potrafi. Marcin Huish z rozkoszą poszarpałby go za to spojrzenie na drobne kawałki.

Zapłaciwszy mu ściśle tyle, ile się należało — która to okoliczność sprawiła, że uprzejmy wyraz twarzy szofera zmienił się nie do poznania — Huish poszedł na górę i wsunął klucz w angielski zamek. Cieszył się w tej chwili, że w tym domu nie ma szpiegującego szwajcara. Jeszcze bardziej się cieszył, że właściciel mieszkania, pan Victor Durandy, wyjechał był z Paryża.

Aliści jego nadzieja, że się wśliźnie przez nikogo nie zauważony, spaliła na panewce. Mianowicie, obejrzawszy się za swą towarzyszką, zobaczył, że jego szofer z przed chwili rozmawia z jakimś człowiekiem. Ten drugi człowiek przyjechał widocznie inną taksówką; przyjrzawszy mu się baczniej, Marcin rozpoznał w nim właściciela niemiłej twarzy. Gdyby jeszcze i po tym wątpił, czy go istotnie śledzono od Taverne Royale, dziewczyna rozproszyłaby jego niepewność. Lękliwie bowiem trzymając się w cieniu, chwyciła go za ramię i szepnęła:

— To on!

— Niechże się pani nie boi — odparł.

Po wszystkim co przeżył, było doprawdy niegodziwością ze strony losu, że mu przysyła dziewczynę — i to jaką dziewczynę! — która lękliwie trzyma się w cieniu, chwyta go za ramię, szepce doń i na ogół zdaje się go uważać za swego obrońcę. Co u licha ma to znaczyć?

— Niech pan nie pozwoli mu dotknąć mnie!

Jej rączka zacisnęła się jeszcze mocniej; głos drżał.

Nie, to nie była komedia. Dziewczynę ogarnął najautentyczniejszy strach.

Może przekonanie się o tym sprawiło to, a może niezadowolenie, że znów widzi antypatycznego człowieka, — dość, że w tej chwili Marcin Huish rozzłościł się ostatecznie. Zaprowadził młodą kobietę do swego mieszkania, zamknął drzwi frontowe, po czym stanął na podeście, w oczekiwaniu na człowieka, który teraz szedł schodami na górę.

Nieproszony gość zatrzymał się dopiero, gdy dzielił ich jaki metr odległości. Huish wbił weń wzrok i przede wszystkim stwierdził, że twarz jest nie tylko niemiła, jak zrazu sądził, lecz wręcz zbrodnicza. Człowiek był słuszny, muskularny, bez zarzutu ubrany. Nie był Anglikiem (który to fakt uradował Huisha); zdawał się należeć do jakiejś mieszanej środkowo-europejskiej rasy. Swój fach wypisany miał na twarzy.

— Słówko z panem, Monsieur! — rzekł bezczelnym tonem. Głos był ochrypły i pijacki. Znać było od razu, że nieznajomy, choć się powstrzymuje, jest wściekły.

— Mów pan swoje słówko! — rąbnął Huish.

— Monsieur jest młody, w gorącej wodzie kąpany, impetyczny. Proszę mi wybaczyć, że mówię rzeczy oczywiste. Aczkolwiek zostałem sprowokowany, przychodzę ostrzec pana po przyjacielsku, by się więcej nie mieszał w nieswoje sprawy.

— Czy to wszystko, co pan masz do powiedzenia?

Odpowiedź Huisha była tak lodowata, że jego rozmówca na chwilę stracił kontenans. Milczał. Lecz kiedy Huish odwrócił się, by wejść do domu, ów znowu się odezwał — tym razem już z groźbą w tonie:

— Monsieur pomyśli zapewne, że przesadzam, gdy mu oświadczę, iż interwencja może być niebezpieczna; a jednak jest tak, jak mówię. Ostrzegam pana jak najpoważniej...

— Niech się pan nie trudzi — przerwał Anglik zwięźle. — A teraz ja powiem słówko: pańska twarz nie spodobała mi się od początku, przy bliższym zaś poznaniu podoba mi się jeszcze mniej. Fora ze dwora.

— Ta dziewczyna, proszę pana — — — ja jej potrzebuję.

Pragnienie, które nurtowało w Huishu od kilku już minut, teraz nareszcie znalazło wyraz. Choć dziewczyna go nudziła, jednak myśl, że ta sprośna figura może ją napastować, była mu obmierzła. Zdaniem Marcina, jedna tylko rzecz była do zrobienia, toteż zrobił ją: w wyniku dobrze wymierzonego ciosu w szczękę, nieznajomy przez ułamek sekundy stał w dość pięknej równowadze na głowie, zaczym potoczył się ze schodów na dół, kędy z samarytańską pomocą pośpieszył mu Paul Doulcet, w którego rysach ostre malowało się zdziwienie.

Przyjrzawszy się swemu dziełu dość długo aby sprawdzić, że jest to dzieło dobre, Marcin Huish znowu wszedł do mieszkania. Liczne przekleństwa biegły za nim. Uśmiechnął się. Zdał sobie sprawę, że teraz jest w trochę lepszym humorze.

— Nie będę nawet usiłowała dziękować panu — rzekła dziewczyna.

Papieros, który Huish jej podał, znalazł się w paluszkach właśnie tak smukłych, białych i wypieszczonych, jak to ze strachem przewidywał. Rzuciła nań okiem, przez parę sekund patrzyli jedno na drugie.

To co ujrzała, dodało jej otuchy. Błędny rycerz, który służył jej wbrew woli, mierzył sobie jakie pięć stóp dziesięć cali; był dość przystojny, aby zwrócić uwagę kobiet, a strój swój nosił tak, jak tylko Anglik ze średnim i wyższym wykształceniem umie strój nosić.

— Bo i po cóż usiłować? — rzekł, po czym dodał nie uprzejmie, jako że doskonałe jej perfumy obudziły w nim uczucie, któremu głęboko nie dowierzał: — Przecież zostałem mniej lub więcej zmuszony do zrobienia tego, co zrobiłem.

— Więc w dalszym ciągu uważa mię pan za strasznie natarczywą?

Zaciągnęła się papierosem i wypuściła obłoczek dymu. Huish, który nienawidził palących dziewcząt, przyznał w duchu, że nigdy jeszcze nie widział nic ładniejszego.

Z tego też względu, jak również z poczucia, iż życie chce go wystrychnąć na dudka, Huish pokiwał palcem.

— Pozwoli pani, że będę zupełnie szczery. Zgadzam się, by pani spędziła tutaj noc i spała w moim pokoju i w moim łóżku, albowiem okoliczności zniewoliły mię do tego. Wiem, że zwykły mężczyzna byłby grzeczniejszy, gadałby moc głupstw, jaki to jest zachwycony i tak dalej.

— Wiem, że pan zachwycony nie jest. Ogromnie mi się podoba pańska szczerość i otwartość. Bo widzi pan, jestem pół-Amerykanką. — —

Ciągnął dalej, jakby nic nie dosłyszał:

— Gdybym ja powiedział, że jestem zadowolony z tej przygody, byłaby to niedorzeczność. Wręcz przeciwnie, jestem strasznie nierad, że mię pani wciągnęła w prywatne swoje sprawy. Tym sposobem zepsuła mi pani bardzo skądinąd przyjemny wieczór.

Tak skłamawszy bezczelnie, znowu ściągnął brwi surowo. Ani myśli być łagodnym; nie pozwoli sobie być łagodnym; nie cierpi mężczyzn, czołgających się u stóp kobiet. Kiedyś i on to czynił — ale to pogrzebane na zawsze.

— Dlatego też pragnę, by sytuacja była zupełnie jasna — ponowił.

Jak to zwykle bywa, kiedy w dość niepewnej sprawie chcemy przekonać samych siebie, Huish mówił zbyt dobitnie.

Uśmiechnęła się zachęcająco:

— Ależ wszystko jest aż nadto jasne — pan mię mocno nie lubi i żałuje, że weszłam mu w drogę.

— Nie żywię względem pani żadnych absolutnie uczuć. Toteż mówiąc, że pani „nie lubię", jest nieścisłością. — Tak jest, mówił teraz jak osioł dardanelski, ale mniejsza o to. Zależy mu tylko na tym, by dokładnie go zrozumiała. — Nie żywię żadnych absolutnie uczuć względem żadnej a żadnej dziewczyny. Jedno tylko wiem, że nie chcę mieć z kobietami nic wspólnego — dodał.

— Widocznie któraś z nich bardzo źle się z panem obeszła.

— Owszem... A właściwie nie ma to żadnego znaczenia, czy i jak kobiety się ze mną obeszły. Ma pani tylko pojąć, że działając jak dziś działałem, stałem się poprostu ofiarą przymusu i konwenansów.

— Pojmuję to w całej pełni. — Rzuciła niedopalonego papierosa: głupie marnotrawstwo. — A teraz, czy mogę pójść do łóżka?

Przy czym ziewnęła ze ślicznym nieskrępowaniem małego szczeniaczka.

Marcina aż zatchnęło. Brać tak wszystko po prostu... ba, ziewać...

— Bardzo proszę. — Podniósł się z miejsca. — Przepraszam panią za nieobecność służby; ale własnoręcznie położyłem obok łóżka... tego, hm... pyjamę...

— Oczywiście zatonę z głową w pańskiej pyjamie!

Ta perspektywa śmieszyła ją widocznie.

— Gdyby zaś pani czego potrzebowała, proszę zawołać. Będę spał tutaj — wskazał na kanapę. Postanowił zignorować jej uwagę; nie dopuści żadnych roztrząsań na temat, jak ona będzie wyglądała w jego czy każdej innej pyjamie; co to, to nie. Już i bez tych głupstw jest aż nadto kusząca w swej skromnej lecz kosztownej sukience.

— Nic mi więc nie pozostaje, jak życzyć panu dobrej nocy.

— W rzeczy samej. — Podszedł do drzwi sypialnego pokoju i otworzył je. — Dobranoc.

Weszła najspokojniej. Przysiągłbyś, że się uśmiechnęła. Ależ czelność!

— O poranną herbatę niech się pan nie troszczy, panie...

— Walenty — rzekł ze zgryźliwą ironią nadając sobie lokajskie imię. — Całuję rączki. I mam nadzieję, że pani sama potrafi przygotować sobie wannę?

— O, tak!

I znów się uśmiechnąwszy, zniknęła za drzwiami.

Usłyszał obracanie klucza w zamku.

Kręcił się niespokojnie. Kanapa była wcale wygodna i w innych okolicznościach Huish spałby na niej jak suseł; ale nie dzisiaj. Dziś wszystko było zmienione.

Ustawił był kanapę w taki sposób, by nie widzieć drzwi sypialni, jednak te drzwi nie wychodziły mu z głowy. Ani na chwilę. Powinien był tak być zmęczonym, by zasnąć, jak tylko przyłożył ucho do poduszki. Bo czemuż ta dziewczyna — lub w ogóle jakakolwiek dziewczyna — ma ga wybijać ze snu? Przecież się z tym wszystkim uporał raz na zawsze? Ma się rozumieć; ale... do diabła! chciałby już usnąć nareszcie.

A myśli wirowały w kółko. Tymczasem nie zadał sobie nawet pytań:

1. Kim ta dziewczyna być może?

2. Co robiła w towarzystwie tego człowieka?

3. Czy, jak się to wydaje prawdopodobnym, nie jest ona czasem oszustką, uciekającą od poprzedniego wspólnika zbrodni?

4. Czy zamierza ona, biorąc go za durnia, szantażować go przy pierwszej nadarzonej sposobności tym noclegiem pod jednym dachem?

Nie! O tym nie myślał. Natomiast nasz błędny rycerz wbrew woli, młody pan Marcin Huish, jedno tylko pytanie obracał bez końca w mózgu:

Co ona myśli o nim?

Jeszcze jeden obrót na kanapie. Jeszcze jedna zdławiona klątwą. Jeszcze jedno pchnięcie w cierpiętliwą poduszkę.

Co go u stu piorunów obchodzi, jak ona myśli o nim? Czyż nie zachował się wobec niej brutalnie z umysłu? Czy będzie takim błaznem, aby się nadal nią interesować?

O, nie!!

Jeszcze jeden obrót na kanapie. Jakżeby pragnął usnąć! A ona czy śpi? Spodziewał się, że tak. Jest natarczywą intruzką, to prawda, ale skoro przeżyła ciężkie wrażenia, potrzeba jej odpoczynku. Biedna mała —

Zżymał się. Oto właśnie robi to, czego się bał. Poczyna się roztkliwiać. Diabli nadali...

A to co znowu? Niemal pod samym nosem ujrzał coś kolorowego. Wyciągnąwszy rękę ujął mały kwadracik crêpe de Chine, obrzeżony misterną koronką. I w tejże chwili oblała go fala zapachu — już aż nadto dobrze znanego. Polne lilie. Tak jest, napewno lilie polne. Przyjemna woń.

Jej chusteczka...

Możecie sobie wyobrazić coś głupszego? Marcin Huish przycisnął ją do ust... Ano widzicie, mężczyźni są już tacy...

Widocznie w tym zapachu były jakieś gusła, bo niby niebezpieczna wschodnia driakiew rozpalił on mu krew i mózg.

Nie będąc specjalistą chorób umysłowych, nie możemy tego wytłumaczyć: dość, że Marcin Huitsh stracił poprzednią swą osobowość i stał się kim innym. Inaczej bowiem jakże wyjaśnić gwałtowną zmianę jego uczuć

Ujrzał się nagle rycerzem pokrzywdzonych, szermierzem, dzielnie walczącym w obronie uciśnionych. Nie da dręczyć takiej ślicznej a bezbronnej istotki. Przeciwnicy jej, miejcie się na baczności!

Było to marzenie rozkoszniejsze niż te, jakie miewamy we śnie. Poddał mu się bezwolnie.

Wydało mu się, że ma teraz określony cel w życiu. Ostatnio postradał był wszelkie upodobanie do świata i ludzi. Ale ta chusteczka, to list żelazny, wprowadzający go w inne strefy...

*

— „Stary ośle!" — mruknął. Marzenie się urwało, wizja prysła. Właściwie należałoby pójść do łazienki i wstawić głowę pod kurek z zimną wodą.

Już się podniósł celem urzeczywistnienia tego zamiaru, gdy nagle z tętna jego serca wypadł jeden takt.

Deska w podłodze trzasnęła.

Ktoś tu jest.

CORAZ TAJEMNICZEJ

Nic dziwnego, że Marcin pomyślał przede wszystkim o dżentelmenie, któremu niedawno uszkodził szczękę. Przyjść tutaj bez zaprosin i o tej porze — to właśnie podobne do tego człowieka. Tylko jakim sposobem mógł się dostać?

Rozwiązanie tej zagadki wypadło odłożyć na później, na razie trzeba się było zająć faktem, że po drugiej stronie drzwi znajduje się ktoś, kto zapewne jest wrogiem. Wrogiem! Dla Marcina, który nigdy w życiu nieprzyjaciół nie miał — jeśli, oczywiście nie liczyć zdradzieckiego bookmakera — „wróg" był czymś zupełnie nowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ambasada Słowiańszczyzny nad Tamizą

(Od własneko koresp ondenta „Orędownika").

Londyn, w maju.

(r) Trochę na uboczu od wielkich arteryj ruchu, w zacisznej dzielnicy Bloomsbury, wyrasta ponad dachami pewien ogromny gmach, odbijający swą nowoczesnością od otoczenia.

Budowla świeżo wykończona w jasnym kamieniu nie ma nic z owej rdzawej barwy ceglanych fasad z XVIII stulecia, których patyna jest tak charakterystyczna dla większości domów starego Londynu. Poza tym odbija też wysokością. Jest bowiem naprawdę „niebotykiem". Liczy coś 20 pięter. Z coraz to której z wąskich uliczek Bloomsbury wyrasta ów niebosiężny kolos w całej swej monumentalności, grożąc przytłoczeniem sąsiedztwa.

Turystę ogarnia jeszcze większe zdziwienie, gdy pytając przechodnia o nazwę tego gmachu, dowie się, że to — uniwersytet.

W naszych bowiem kontynentalnych wyobrażeniach o Anglii wiąże się pojęcie „uniwersytetu" z omszałą poezją Oksfordu lub Cambridge. Wyrasta w fantazji średniowieczny „College" z klasztorną atmosferą gotyku, a jeśli już koniecznie każdy oksfordczyk wyglądać musi na bursistę krakowskiej „alma mater" z czasów Kopernika, to przynajmniej do stylu studiów angielskich potrzeba placów sportowych i Tamizy, gdzie obsady łodziowe trenują do dorocznych regat, a student i sportsmen to jedno.

*

Inaczej tutaj w Londynie. Otoczenie tego uniwersyteckiego niebotyku Londynu — wspomnianej dzielnicy Bloomsbury — pachnie więcej szpargałami niż sportem. W tej dzielnicy mają nakładcy książek swe kantory, jak również w wielu staroświeckich kamienicach kwateruje świat naukowy. Opodal wznosi się British Museum z mumiami i plastyką grecką. I odkąd sto lat temu ukończony został ten panteon pamiątek i zbiorów, a wielka jego biblioteka zasłynęła bogactwem „białych kruków", zjeżdżające do Londynu sfery umysłowe zagranicy mieszkały zawsze w Bloomsbury. Hoteliki dokoła muzeum jeszcze dziś są w Europie popularne. Jest tu coś niecoś z atmosfery „Quartier Latin". Coś niecoś z kontynentalnej atmosfery wiedzy, której brak zupełnie jest w Cambridge czy Oksfordzie.

Bo te dwie stare uczelnie Anglii były zawsze więcej uczelniami charakteru angielskiego i szkołą narodowych ideałów, aniżeli stolicami wiedzy w ścisłym sensie. Kształciły raczej młodego dżentelmana na parlamentarzystę, męża stanu, gubernatora kolonij, aniżeli hodowały nowoczesnych fachowców. Dzisiaj, wraz z dokonującą się niwelacją angielskiego życia na modłę kontynentalną, usuwają się trochę w cień, gdy tymczasem na czoło wysuwają się inne uniwersytety Anglii: Londyn, Bristol, Edynburg. Zwłaszcza jest pierwszym dziś Londyn.

Nic nie może lepiej symbolizować nowoczesnego charakteru „University of London", jak właśnie ów nowoczesny gigant budowlany, powstający w starym Bloomsbury. Ma tchnienie amerykanizmu, ale mimo to tkwi korzeniami w dzielnicy XVIII wieku.

Gdy ukończony zostanie cały kompleks gmachów uniwersyteckich Londynu — a na razie gotowa jest jedynie ta potężna wieża 20-piętrowa i dwa skrzydła — rozrośnie się całość do ogromnej nowoczesnej dzielnicy uni-

Pierwsze lata istnienia tej słowiańskiej placówki na gruncie londyńskim wykazały od razu jej żywotność. Publikowana tutaj „The Slavonic Revue" gromadzić poczęła coraz większy zastęp uczonych. Gdy w parę lat później mowa była o rozszerzeniu działalności Szkoły, przyłączono do studiów słowiańskich także inne narody Europy wschodniej, jak Węgrów, Rumunów i narody bałtyckie. Wszakże naczelne stanowisko zachowali nadal Słowianie: obok Polaków Czesi, Rosjanie, Serbo-Chorwaci.

Niedawno jeszcze „Szkoła studiów słowiańskich" mieściła się w jednym ze starych domów Bloomsbury, gdzie



Nowoczesna Alma mater w Londynie. (W lewym skrzydle „Szkoła studiów słowiańskich")

wersyteckiej, nie mającej równej w Europie. Już dziś wyczuwa się wspaniałą jednolitość planu. Budowla zdradza lwi pazur.

*

Podczas gdy windy w centralnej wieży gmachu nieustannie pracują i obsługują umieszczoną tam bibliotekę, zbaczamy od razu w lewo, gdzie jest lokal studium słowiańskiego. Jest to jedna z najpierw ukończonych części gmachu. Razem z nią ukończono lokal dla senatu.

Gdy w r. 1915 grono słowianofilów na gruncie londyńskim organizowało pierwsze studia kultury słowiańskiej, mało kto zapewne przewidywał, że w niespełna 25 lat rozwinie się to studium do jednej z poważnych gałęzi uniwersytetu londyńskiego i otrzyma tak wspaniałe pomieszczenie. Lektorem w tej pierwszej „Szkole studiów słowiańskich" był w czasie wojny Masaryk. Wykładał tam również język polski August Zaleski, późniejszy minister spraw zagranicznych.

dotąd porozrzucane są po całej tej dzielnicy instytuty uniwersyteckie. Brak tam było należytych warunków do pracy. Ciasnota uniemożliwiała dalszy rozwój.

Dzisiaj braki te usunięto. Zwiedzamy rzędy nowoczesnych sal wykładowych, gdzie otacza nas ostatni wyraz techniki. Czy to pięknie zainstalowana biblioteka, czy urządzenia dla fonetyki gramofonowej, — postępowość w wewnętrznym urządzeniu Szkoły czyni z niej jeden z najlepiej dziś urządzonych instytutów naukowych Londynu.

*

Panuje nuta miłej estetyki — kilimy, drzeworyty, ryciny — gdy przyjmuje nas w swym gabinecie kierownik lektoratu polskiego, prof. William J. Rose. Kanadyjczyk z urodzenia, znakomity znawca Polski, jest on także w zagadnieniach politycznych wiernym orędownikiem polskim wśród Anglików. Wkrótce opuścić ma prasę jego nowa rozprawa o Pomorzu, która przyczyni się niewątpliwie do jeszcze lepszego zaznajomienia ogółu angielskiego z aktualnym zagadnieniem dostępu Polski do morza, właśnie teraz, w chwili zwiększonej na nowo propagandy Niemiec na terenie angielskim.

Studia nad Słowiańszczyzną w Anglii zdobywają z każdym rokiem nowy zastęp młodych badaczy i to, co organizuje prof. Rose w zakresie studiów polskich, czyni dla Rosjan sir Bernard Pares, a dla Czechów prof. Seton-Watson. Rozprawy w czasopiśmie Szkoły, które tyczą się stosunków rosyjskich, biją rekord co do liczebności. Wśród angielskiej młodzieży, która studiuje języki słowiańskie, ma język rosyjski także pierwszeństwo.

Obecnie dyplomaci są również częstymi uczniami Szkoły. Foreign Office zachęca młodych adeptów do służby zagranicznej tym, że wyznacza wyższe pobory w nagrodę za znajomość języków obcych. Tłumaczy to wcale nie tak rzadką znajomość polskiego wśród młodego pokolenia brytyjskiej służby dyplomatycznej. Język czeski znajduje, rzecz prosta, mniej kandydatów. Chociaż trzeba dodać, że londyńska „Szkoła studiów słowiańskich" nie poprzestaje na dotychczasowych sukcesach. Ma ambicje rozszerzenia z czasem studiów także na mniejsze grupy słowiańskie, np. Serbów łużyckich, co mogłoby z tej londyńskiej placówki uczynić jedną z najpoważniejszych w świecie instytucyj studiów nad Słowiańszczyzną, odbierając monopol niemieckim uczelniom na tym polu, które wciąż jeszcze uważają się za reprezentantki wiedzy o Słowianach za granicą, — z wiadomymi na tym polu ujemnymi skutkami.

W chwili obecnej, kiedy otwarcie Szkoły londyńskiej w nowym gmachu oznacza nowy etap jej działalności, powinna ta placówka znaleźć także w zdwojonej mierze echo w Polsce. Ostatnie wypadki europejskie wzmogły w Anglii zainteresowanie dla Polski. Nie ma w Londynie lepszej placówki nad tę Szkołę, by pogłębić wśród kulturalnych sfer angielskich wiedzę o Polsce. Trzeba więc z polskiej strony wspomagać uczelnię londyńską wydawnictwami, darami oraz stypendiami, widząc w niej rodzaj ambasady polskiej, wymagającej też ofiar pieniężnych.

Dochodzi też teraz moment, że wskutek przemian politycznych uległ zmniejszeniu współudział drugiego słowiańskiego narodu, mianowicie Czechów, przy czym Czesi odznaczali się wielką hojnością dla tej instytucji, czego m. i. dowodem jest ufundowana przez nich, a świeżo inaugurowana sala wykładowa im. Masaryka. Stąd moralny obowiązek reszty Słowiańszczyzny, by ubytek czeski wynagrodzić.

Dla Polski otwiera się tu rola. A ponieważ z nowym rokiem akademickim nasz przyjaciel prof. Rose objąć ma kierownictwo całej Szkoły, będzie jeszcze jeden tytuł więcej, aby bliżej zainteresować losem londyńskiej placówki nasze sfery naukowe i urzędowe w zrozumieniu, że przez Londyn doctera się na świat.

B. L.

Tajemnica lekarza

153)

Nie mówiąc słowa, podeszła Dolores do kufra, a wyjąwszy z niego akt ślubu, podała go przyjacielowi. Lekarz spojrzał na nią badawczo, nie odbierając dokumentu.

— Czy nie lepiej byłoby, byś go sama Frankowi złożyła?

Holnis długo namyślał się, zanim postawił jej to pytanie.

Spodziewał się, że tym sposobem odwróci nieszczęście i połączy dwoje kochających się ludzi.

— Masz pan słuszność — odparła z stanowczym wyrazem twarzy. — Niech Frank przyjdzie, by odebrać papier z moich rąk, jeżeli ma odwagę spotkać się ze mną.

Doktór Holnis odetchnął, nie spodziewał się, że Dolores tak się łatwo zgodzi.

— Napiszę zatem do Franka, że od wczoraj bawimy w Londynie i aby dziś przyszedł po odbiór papierów. Kto wie moje dziecko — rzekł uśmiechając się czy nie szczęśliwe losy sprowadziły nas do Londynu. Nie ma jeszcze nic straconego.

Dolores przerwała mu z niezwykłym uniesieniem.

— Ani słowa więcej mój przyjacielu! Wszelkie więzy między mną, a Frankiem zostały zerwane. Wymazałam go z mej pamięci. Jeszcze jeden warunek dołączam do udzielonego co tylko pozwolenia — dodała chwytając lekarza za rękę. — Musisz mi przyrzec, że ani jednym słowem nie poru-[illegible]dów, które się do naszego rozstania przyczyniły. Nie chcę, aby myślał, że zwabiłam go tutaj, by oderwać od narzeczonej i pozyskać dla siebie. Przyrzekasz mi?

Doktór Holnis opierał się początkowo, przystał jednak, przekonawszy się, że Dolores inaczej nie zechce stanowczo przyjąć Franka.

Z niecierpliwością i gorączkowym niepokojem oczekiwał przybycia Franka. Dolores była również niespokojna, nie zdradzała się jednak przed starym przyjacielem.

Gdy dr Holnis udał się do swego pokoju na poobiednią drzemkę, kelner przyniósł mu bilet wizytowy Franka.

Doktór pobiegł natychmiast do wspólnego salonu, gdzie znajdował się Frank.

Młody milioner był bardzo blady. Holnis zdziwił się ujrzawszy gwałtowną zmianę w powierzchowności Edwarda.

Schudł, zmizerniał, w ruchach widniał nerwowy niepokój.

— Dziękuję panu, żeś do mnie napisał — rzekł siadając po powitaniu. — Krok dzisiejszy jest dla mnie przykry, lecz i ja jestem tego zdania, że powinienem rozmówić się z Dolores, korzystając z jej pobytu w Londynie.

— Proszę pana — rzekł Holnis poważnie — byś zechciał unikać w rozmowie wszystkiego, co by nieszczęśliwą mogło dotknąć, lub rozdrażnić. Jest bardzo zmieniona, gdyż przeszła ciężkie chwile, od czasu gdyś ją ostatni raz widział. Ledwo ją poznasz!

Frank zbladł jeszcze bardziej.

— Przykro mi bardzo, panie doktorze, proszę mi wierzyć, mówię to zupełnie szczerze. Wiesz pan najlepiej, czym była dla mnie niegdyś Dolores. Mnie jednak nie przypiszesz pan chyba winy, że nasze losy złowrogi wzięły obrót.

Doktór Holnis wzruszył ramionami.

— Nie czuję się powołanym do wydawania sądu w tej smutnej sprawie. Wszelkie roztrząsania chybiłyby celu, ponieważ masz zamiar ożenić się. Rób pan jak nakazuje ci serce pamiętaj jednak, że masz do czynienia z kobietą bardzo nieszczęśliwą, której serce złamały liczne nieszczęścia i zawód, jaki w twej miłości doznała.

Nastała chwila milczenia.

— List pański zdziwił mnie bardzo — rzekł Frank po chwili — mówiono mi bowiem, że Dolores otrzymała spadek i połączyła się z mężem.

Holnis roześmiał się z goryczą.

— Źle pana poinformowano panie Frank — odpowiedział. — Myślałem, że dość dobrze znasz Dolores, aby wiedzieć, że nigdy nie połączy się z nędznikiem, który był główną przyczyną cierpienia zadanego przez pana Dolores. Lecz poco mówić o tym kiedy pan się pocieszyłeś.

Frank zmarszczył brwi i umilkł po chwili.

— W słowach pana brzmi zarzut, na który nie zasłużyłem — rzekł po chwili, Dolores jest winna swemu nieszczęściu!

Holnis zerwał się z miejsca z iskrzącymi gniewnie oczami.

— Nie myślę bronić honoru Dolores, gdyż nie potrzebuje ona obrony. Ośmielę się jednak zrobić ci ten zarzut panie Frank, że miłość twoja nie umiała się oprzeć fałszywym pozorom.

— Co! — zawołał Frank, patrząc niespokojnie na Holnisa. — Więc dziś jeszcze twierdzisz pan, że Dolores nie jest winna, że wiary mi nie złamała?

Doktór Holnis miał już odpowiedzieć Frankowi, lecz przypomniał sobie przyrzeczenie dane Dolores.

— Wkrótce zobaczysz pan Dolores i osądzisz sam, czy tak wygląda wiarołomna, która zdradą odpłacała za miłość.

— Czy chcesz pan zaprowadzić mnie do Dolores? — spytał Frank z chłodną uprzejmością. — Nie chciałbym wystawiać na próbę jej cierpliwości!

Lekarz wyszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie zastał Dolores siedzącą na fotelu z załamanymi rękami.

— Dolores, moje drogie dziecko! Zapanuj nad swymi nerwami — rzekł zbliżywszy się do niej. — Pokaż mu, że spokojnie znosisz swój los.

— Dziękuję ci przyjacielu, że mi o tym przypominasz — rzekła wstając. — Jestem gotowa przyjąć pana Franka!

— Pamiętaj, że masz przed sobą straszną chwilę!

— Gotowa jestem na wszystko — odparła, a żaden muskuł nie drgnął na jej twarzy.

Holnis wyszedł do Franka.

— Boże miłosierny, daj mi siłę i wytrwałość! — szepnęła. — Dużo przecierpiałam, lecz to jest najstraszniejsza chwila w mym życiu!

(Ciąg dalszy nastąpi)